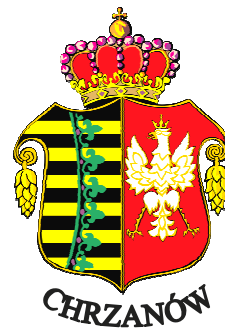




ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 56 (XIV)

Październik - Grudzień 2010

BOŻE NARODZENIE

*Niebo dotknęło ziemi
pocałunkiem Boga
i narodziła się – Miłość
Radosną Tajemnicą
Różańca Świętego*

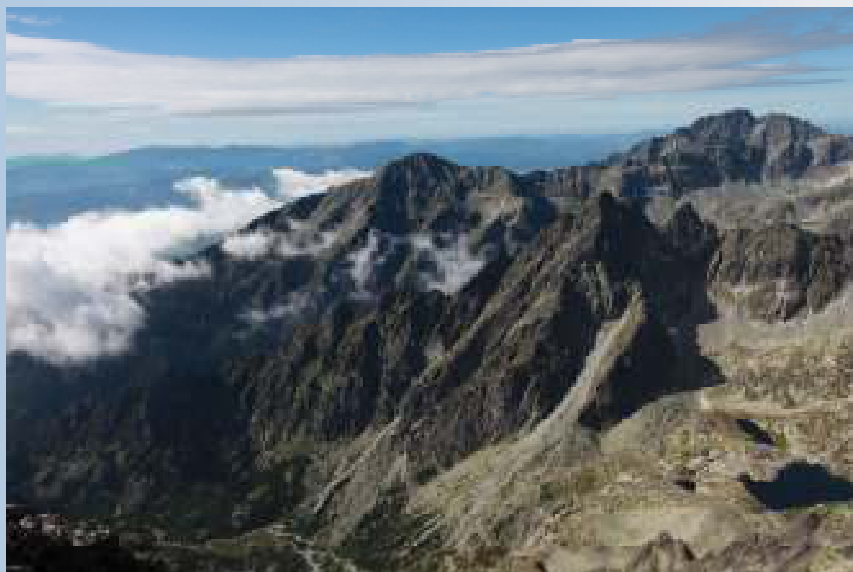
*Jezus – Maryja
Syn i Matka
Tchnieniem Ducha Świętego
na zawsze złączeni
w dziele Boskiego Zbawiciela*

Lucyna Szubel



Widok na Gierlach, Krywań i Lodowy z Łomnicy
fot. ks. Zbigniew Pytel

Zdjęcia konkursowe



<<<

Fot. 1 Sławkowski i Gierlach
(fot. ks. Zbigniew Pytel)

>>>

**Fot. 2 Pośrednia Grań z
Łomnickiej Grani**
(fot. ks. Zbigniew Pytel)



<<<

Fot. 3 Lodowy i Durny
(fot. ks. Zbigniew Pytel)



Z ŻYCIA ODDZIAŁU



26.09.2010 r. W niedzielny mglisty i pochmurny poranek grupa 19 turystów pod przewodnictwem J. Haducha udała się w Tatry Zachodnie celem zdobycia Giewontu. Piesza



Fot. 4 Na przełęczy Kondrackiej



Fot. 5 Na Giewoncie



Fot. 6 Schronisko na Strążyskiej

część wycieczki rozpoczęła się w Kuźnicach, skąd grupa wyruszyła szlakiem przez Kalatówki i Kondracką Przełęcz na Giewont. Niestety, ze względu na złe warunki atmosferyczne ze szczytu rozciągał się mało atrakcyjny widok jedynie na Kopę Kondracką i Małolącniak. Zejście nastąpiło przez przełęcz w Grzybowcu do Doliny Strążyskiej.



Fot. 7. Ks. Zbigniew Pytel

06.10.2010 r. Cykl tegorocznych prelekcji, spotkań z „Ludźmi Gór” rozpoczął nasz częsty gość ks. Zbigniew Pytel, wybitny fotografik, podróżnik i taternik. Dzisiejsza prelekcja nosiła tytuł „Mistyczne Tatry”. Był to multimedialny pokaz, w którym oprócz wspaniałych tatrzańskich krajobrazów uczestnicy mogli zapoznać się z odpowiednio dobranymi cytatami i specyficzną muzyką. Po pokazie, który 85 widzów przyjęło gromkimi brawami, odbyła się licytacja fotograficznego albumu „Pustelnie albertyńskie w Tatrach”, której celem była zbiórka pieniędzy na rzecz powodziń.

09.10.2010 r. Tradycją naszego Oddziału PTT stały się pieczony, które co roku organizują państwo Smółkowie z Filipowic. W jesienne popołudnie przy płonącym ognisku zgromadziło się 14 osób, którym dane było posmakować wspaniałych pieczonych.

10.10.2010 r. Tym razem 19-to osobowa grupa miłośników pieszych wędrówek pod przewodnictwem R. Lichoty wyruszyła na podbój najwyższego szczytu Beskidu Wyspowego – Mogielicy. Trasa wycieczki wiodła od Przełęczy Kulagi poprzez Kiczorę, Jasień na Mogielicę z zejściem na Przełęcz Rydza Śmigłego. Kiedy oczom naszych turystów ukazał się obraz zielonych wysp porośniętych drzewami, wyłaniających się z gęstej mgły, łatwiej było zrozumieć nazwę tego pasma górskiego – Beskid Wyspowy. Natomiast z wieży widokowej znajdującej się na szczycie Mogielicy mogli podziwiać rozległą panoramę na wiele grup górskich. Pamiątkowe zdjęcia wykonano przy Papieskim Krzyżu oraz przy tzw. Zbójnickim Stole. Wielobarwne kopuły drzew wystające ponad mlecznobiałą mgłę snującą się dolinami na długo pozostaną w pamięci uczestników tej wycieczki.



Fot. 8 Na Polanie Morgi



Fot. 9 Na wieży na Mogielicy



Fot. 10 Na Przełęczy Rydza Śmiałego



Fot. 11 Grzegorz Kuśpiel

17.10.2010 r. W ten jesienny poranek grupa 23-osobowa pod przewodnictwem R. Lichoty wybrała się w uroczy zakątek naszego kraju – w Pieniny. Piesza część wycieczki rozpoczęła się na Przełęczy Osica, skąd nasi turyści wyruszyli na Trzy Korony, najwyższy szczyt Pienin. Z platformy widokowej na Okrąglicy podziwiali przełom Dunajca i okoliczne

13.10.2010 r. Nasz dzisiejszy gość, Grzegorz Kuśpiel znany jest z wielu dziedzin, ale jego największą pasją jest odkrywanie nieznanych jaskiń. Ostatnia ekspedycja do Indonezji również obfitowała w nowe odkrycia i to właśnie one stały się tematem kolejnej prelekcji zatytułowanej „Wulkany i jaskinie Indonezji”. W czasie prezentacji 81 uczestników tej prelekcji mogło zobaczyć zdjęcia pochodzące z takich wysp, jak: Jawa, Bali, Celebes i Papua. Nie zabrakło widoku

najpiękniejszego indonezyjskiego wulkanu – Bromo, ciekawych obrzędów pogrzebowych Torajów oraz największej osobliwości Doliny Baliem – mumii wojowników plemienia Dani. Dzięki miejscowym przewodnikom uczestnicy ekspedycji odkryli wspaniałą jaskinię, w której żyją niezliczone ilości nietoperzy i nieznanego gatunku ptaków.

pasma górskie. Na Górze Zamkowej oglądali ruiny zamku i grotę św. Kingi, a na Sokolicy podziwiali relikwiotowe sosny. Powrót Sokolą Percią dodał trochę adrenaliny, gdyż trasa wiodła skalistym grzbietem Pieninek. W ten sposób grupa dotarła nad Dunajec, skąd drewnianą tratwą przeprawili się na drugi brzeg do Szczawnicy.



Fot. 12 Wejście na Trzy Korony



Fot. 13 Na Trzech Koronach



Fot. 14 Łukasz Depta

W prelekcji wzięło udział 60 osób.

20.10.2010 r. Po raz pierwszy gościł u nas taternik z Krakowa, Łukasz Depta, który przybliżył nam wyprawę w Honboro Group w Karakorum (miała ona miejsce w 2007 roku). Za przejście tej grupy górskiej (pierwsze wejścia na dziewicze szczyty) wraz ze swoimi dwoma towarzyszami został uhonorowany nagrodą – Kolosem w kategorii Alpinizm. Jeden z dziewięciu wierzchołków nazwali Mirkasia Peak od imion swoich narzeczonych.

24.10.2010 r. W tę październikową niedzielę świętowaliśmy 21-lecie pierwszej wycieczki naszego Oddziału, która odbyła się na Magurkę Wilkowicką. To święto chrzanowskiego Oddziału PTT zaproponował Honorowy Prezes Stanisław Trębacz. Przewodnikiem tej wycieczki, podobnie jak 21 lat

temu był właśnie pomysłodawca. W wycieczce wzięło udział 26 turystów. Pierwszym punktem wycieczki był drewniany kościółek p.w. św. Barbary w Mikuszowicach Krakowskich. Po zwiedzeniu tej perełki architektury drewnianej południowej Polski nasi wędrowcy wyruszyli na szlak, którego trasa wiodła przez Rogacz na Magurkę. Wzniesienie to nazywano w czasie zaborów Górą Józefa od figurki św. Józefa umieszczonej w kapliczce niedaleko szczytu. Znajduje się tutaj także kaplica Matki Bożej Nieustającej Pomocy z przekąźni-



Fot. 15 Ołtarz główny „Rozesłania Apostołów” - Komorowice Krakowskie



Fot. 16 Kościół Św. Barbary w Komorowicach Krakowskich



Fot. 17 Odpoczynek na trasie



Fot. 18 Grupa pod schroniskiem „Rogacz”



Fot. 19 Grupa pod schroniskiem „Magurka Wilkowska”

kiem Radia Maryja. Po odpoczynku w schronisku grupa podziwiała panoramę okolicznych pasm górskich. Na Łysej Przełęczy nasi turyści upiekli przy ognisku kiełbaski i mieli możliwość wspólnego śpiewania. Zejście odbyło się czarnym szlakiem do Stalownika.



Fot. 20 dr inż. Piotr Pustelnik

27.10.2010 r. Piotr Pustelnik to trzeci Polak i dwudziesty na świecie himalaista, który zdobył Koronę Himalajów, czyli wszedł na wszystkie 14 ośmiotysięczników. I to właśnie ten niezwykły człowiek był gościem na naszym kolejnym spotkaniu z Ludźmi Gór. W prelekcji zatytułowanej „Historia pewnego dziwactwa” poznaliśmy dwudziestoletni okres życia naszego gościa, w czasie którego realizował swoje marzenia wspinaczkowe w najwyższych górach świata.

Na zakończenie prelekcji 106 jej uczestników obejrzało film z ostatniej wyprawy na Annapurnę w kwietniu tego roku.

31.10.2010 r. W ostatnią niedzielę października grupa 18 turystów pod przewodnictwem J. Haducha udała się w Beskid Wyspowy, aby przejść ciekawą trasę wiodącą od Lubie-

nia przez Szczebel i Przełęcz Glisne na Luboń Wielki z zejściem do Rabki Zaryte. Na zboczu Małego Szczebla turyści oglądali jaskinię „Zimna Dziura”, w której lód utrzymuje się czasami do lata. Na szczycie Szczebla znajduje się pomnik Jana Pawła II, który był tutaj dwukrotnie w czasie swoich górskich wędrówek. Ponieważ pogoda była sprzyjająca, podczas wejścia na Luboń Wielki nasi turyści mogli podziwiać nawet ośnieżone Tatry Wysokie. Schodząc Percią Borkowskiego ponownie napotkali jaskinie, które stały się miejscem kolejnych sesji zdjęciowych.



Fot. 21 Kapliczka Hubertusa



Fot. 22 Szczyt Szczebla

03.11.2010 r. Kolejna prelekcja, w której uczestniczyło 46 osób nosiła tytuł „Bałkany są super”, a poprowadził ją nasz kol. Zygmunt Jeleń. W maju tego roku zwiedzał on kraje



Fot. 23 Schronisko „Luboń”



Fot. 24 Zygmunt Jeleń

Półwyspu Bałkańskiego. Na pokazywanych slajdach mogliśmy zobaczyć wspaniałe zabytki Macedonii: cerkwie, meczety, obronne zamki oraz ruiny starożytnych budowli, a także atrakcje greckiej wyspy Korfu. Najbardziej zaciekał wszystkich kraj fanatycznego komunizmu, czyli Albania z tysiącami bunkrów, cystern na wodę, gór i... mercedesów. Serbia zaś zaprezentowała się rezerwatem przyrody przypominającym turecką Kapadocję.

07.11.2010 r. W piękny jesienny poranek 16-osobowa grupa pod przewodnictwem R. Lichoty wybrała się w Beskid Żywiecki na Romankę. Wędrówkę rozpoczęli z Żabnicy Skalki skąd udali się do stacji turystycznej na Słowiance, a następnie błotnistym szlakiem na Romankę. Po odpoczynku i sesji zdjęciowej wyruszyli przez Przełęcz Pawlusią na Rysiankę i Halę Lipowską. Idąc w kierunku Hali Boraczej podziwiali widoki, które od czasu do czasu wyłaniały się z mlecznej mgły. Jedną z wielu atrakcji napotykanych po drodze były malownicze wychodnie skalne, które niczym „grzyby po deszczu” wyrosły w lesie. W Żabnicy czekała na naszych turystów ostatnia atrakcja tej wycieczki - ognisko.



Fot. 25 Pod „Słowianką”



Fot. 26 Odpoczynek na „Romance”



Fot. 27 Pod schroniskiem na Rysiance



Fot. 28 Ks. kan. Adam Ogiegło

10.11.2010 r. Na kolejne środowe spotkanie z Ludźmi Gór przybył do nas ks. Adam Ogiegło, który tym razem przedstawił nam swoją wyprawę do Jordanii. Jak zwykle nie zabrakło wspinających się zabytków, jak słynna Petra czy Dżerasz, ale największe wrażenie zrobiła pokazywana pustynia Wadi Ramm. Tak nasz prelegent widzi to miejsce: „*To jedna z największych jordańskich atrakcji. Należy do najpiękniejszych pustyń na świecie, a krajobrazy, które można tam zobaczyć o każdej porze roku,*

zapierają dech w piersiach. Wadi Ramm to raj dla tych, którzy kochają dziką przyrodę. Wiosną można tam znaleźć ponad 2000 gatunków kwiatów oraz 110 gatunków ptaków”. Na slajdach mogliśmy także zobaczyć „pustynne taksówki” – czyli wielbłądy. Prelekcję podziwiała 73 słuchaczy.

13-14.11.2010 r. W tych dniach w Zakopanem obradował VIII Zjazd Delegatów PTT. Nowym prezesem PTT został wybrany Szymon Baron. Z naszego Oddziału w zjeździe

uczestniczyło 6 delegatów. Remigiusz Lichota został członkiem nowego ZG PTT, Józef Haduch członkiem Komisji Rewizyjnej, a Marcin Ryś członkiem Sądu Koleżeńskiego. Zjazd podjął uchwałę o ustanowieniu roku 2012 – Rokiem Ochrony Przyrody Polskiej. Wśród zaproszonych gości byli m.in. M. Szweyger, który odczytał list od Prezydenta Bronisława Komorowskiego oraz dwaj himalaiści: L. Cichy i K. Wielicki.



Fot. 29 Szymon Baron

tylko te najbardziej znane zabytki, ale także odwiedzić miejsca niewymieniane w przewodnikach. Do takiego podróżowania zachęcał prelegent 57 słuchaczy tej prelekcji.

21.11.2010 r. W piękny jesienny dzień grupa 19 turystów wyruszyła na czele z Honorowym Prezesem Stanisławem Trębaczem na kolejną wycieczkę górską. Ich celem stał się najwyższy szczyt Beskidu Małego – Czupel. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Straconce, gdzie uczestnicy zwiedzili zabytkowy kościół p.w. Matki Bożej Pocieszenia, zobaczyli wykonane przez włoskich jeńców rzeźbę głowy Iwa oraz niezwykle pomnik przyrody – ok. 300-letni dąb. Z Przełęczy Łysej udali się „Jaszczurzym szlakiem” (tak ten szlak nazwał przewodnik) do Narciarskich Rozstai, aby stamtąd wejść na Magurkę Wilkowiacką. Po drodze nasi wędrowcy podziwiali wspaniałe widoki, a przyroda zachwycała ich pięknymi jesiennymi barwami. Dalsza część wycieczki prowadziła na Czupel, a po drodze uczestnicy wycieczki mieli możliwość zobaczenia jaskini „Smocza Jama”. Czupel należy do Korony Gór Polskich i z jego szczytu można podziwiać 5 sztucznych zbiorników. Na tym niezwykłym szczycie nastąpiło przyjęcie dwóch nowych członków do naszego Oddziału PTT. Prezes Honorowy wręczył legityma-



Fot. 30 Głowa lwa wykonana przez włoskich jeńców

cje Marii i Andrzejowi Ciaputa. W drodze powrotnej uczestnicy wycieczki zdobyli jeszcze jeden szczyt – Rogacz, a następnie zeszli do Międzybrodzia Bialskiego.



Fot. 31 Jaszczur na kamieniu.



Fot. 32 Na szczycie Rogacza



Fot. 33 Narciarskie Rozstaje



Fot. 34 Przy schronisku na Magurce Wilkowskiej



24.11.2010 r. Po raz kolejny gościliśmy pracownika naukowego UJ w Krakowie, dr Wojciecha Maciejowskiego, który tym razem przedstawił nam swoje wrażenia z pobytu na Filipinach. W prelekcji uczestniczyło 48 słuchaczy.

Fot. 35 dr Wojciech Maciejowski



01.12.2010 r. W pierwszą środę grudnia odbyło się spotkanie z kolejnym pracownikiem naukowym UJ w Krakowie, prof. Wiesławem Ziają. Tym razem poprowadził on prelekcję zatytułowaną „Morza i lądy południowej Finlandii”. Z uwagi na duże opady śniegu i zawieje przybyło tylko 30 słuchaczy.

Fot. 36 prof. Wiesław Ziaja

05.12.2010 r. Jak co roku w tym okresie odbywa się zimowe wejście na Babią Górę. W tym roku było to już siedemnaste wejście zorganizowane przez nasz Oddział PTT, w którym uczestniczyło aż 47 osób pod przewodnictwem dwóch przewodników: R. Lichoty i J. Haducha. Trasa wycieczki prowadziła z Zawoi Markowe do schroniska na Markowych Szczawinach, a następnie przez Przełęcz Bronę na szczyt Diablaka. Silne podmuchy mroźnego wiatru bardzo dokuczały naszym turystom, ale ich trud wynagrodziły wspaniałe widoki jakie mogli oglądać z Babiej Góry. Tam również nastąpiło wręczenie legitymacji nowemu członkowi naszego Oddziału PTT – Bożenie Mazur.



Fot. 37 Przed schroniskiem na Markowych Szczawinach



Fot. 38 Przełęcz Bona



Fot. 39 Widok na Diablak



Fot. 40 Wręczenie legitymacji Bożenie Mazur



Fot. 41 Krzysztof Wielicki

08.12.2010 r. „Historię południowej ściany Lhotse” przybliżył nam najwybitniejszy himalaista polski, zdobywca Korony Himalajów – Krzysztof Wielicki, którego mieliśmy możliwość gościć na naszych środowowych spotkaniach z Ludźmi Gór. Już na początku naszego gościa czekała niespodzianka, gdyż z rąk Prezesa Honorowego Stanisława Trębacza otrzymał legitymację członkow-



Fot. 42 Wręczenie legitymacji Krzysztofowi Wielickiemu

ską naszego Oddziału PTT z numerem 166. W prelekcji uczestniczyło 96 słuchaczy.



Fot. 43 Jakub Terakowski

15.12.2010 r. W kolejną środę odbyło się spotkanie z obieżyświatem i biologiem, Jakubem Terakowskim, który podzielił się z nami wspomnieniami ze swoich wędrówek wzdłuż Bałtyku. Jak twierdzi, bowiem nasz gość nie trzeba wyjeżdżać na długo, daleko i za ciężką pieniądze, by przeżyć niezwykle przygodę na naszym wybrzeżu. Co udowodnił prowadząc tę prelekcję pt. „Świnoujście – Hel, krok po kroku”. Świadcami tych niezwykłych przeżyć było 38 słuchaczy.

19.12.2010 r. W ostatnią niedzielę przed świętami Bożego Narodzenia 14 turystów udało się na tradycyjną wycieczkę na Pogórze Gliczarowskie, którą poprowadził Józef Haduch. Piesza część wycieczki rozpoczęła się w Białce Tatrzańskiej, skąd po skrzypiącym śniegu i w ciepłych promieniach słońca uczestnicy wycieczki wyruszyli na Kotelnicę. Ze szczytu podziwiali rozległą panoramę poczynawszy od Beskidu Sądeckiego przez Gorce, Magurkę Spiską aż po Tatry. Dobrą ubitą przez śnieżne skutery drogą nasi wędrowcy dotarli do Gronia, a następnie do Bukowiny Tatrzańskiej, gdzie mieli możliwość obejrzenia wciąż rozbudowującego się kompleksu wodnego „Termy Bukowińskie”. Tradycyjnie już wycieczka zakończyła się w karczmie „Bąkowo Zohylina” w Zakopanem.



Fot. 44 Wejście na Kotelnicę



Fot. 45 Karczma Kotelnica



Fot. 46 Na szczycie Kotelnicy



Fot. 48 Gra trębacz Zdzisław Mucha



22.12.2010 r. Ostatnią w tym roku kalendarzowym prelekcję poprowadził o. Zbigniew Jan Krzystek, bernardyn z Alwerni. Jej tematem był św. Franciszek, który został na nowo odkryty, m.in. przez Hen-

Fot. 47 O. Zbigniew Krzystek

ryka Cyganika, autora książki pt. „Ballada o Alwerni”. Na zakończenie 57 uczestników tej prelekcji obejrzało film zrealizowany przez TV TRWAM, w którym o kościele p. w. Stygmatów św. Franciszka w Alwerni opowiadał o. Bartłomiej Mazurkiewicz, gwardian i proboszcz tej parafii. Spotkaniu z o. Zbigniewem towarzyszyła gra kolęd na trąbce w wykonaniu Zdzisława Muchy.

Podziękowania dla Pana Prezesa Honorowego Stanisława Trębacza

Zarząd Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Chrzanowie w imieniu własnym i wszystkich Członków pragnie podziękować koledze Stanisławowi Trębaczowi za okres dwudziestu dziewięciu lat sprawowania funkcji Prezesa.

Dziękujemy za skuteczne, profesjonalne i pełne zaangażowania podejście do pracy jak też za kompetentnie wypełnianą pewnego rodzaju misję.

Jednocześnie obiecujemy, że będziemy jak najlepiej sprawować powierzone nam funkcje.



*„Ciche, mistyczne Tatry, owe wieczne głusze
zimowych, śnieżnych pustyń, owe zapadliska,
niedostępne wśród złomów, gdzie jeden się wciska
mrok i gdzie wicher końcem swych skrzydeł uderza”*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, „Ciche, mistyczne Tatry...”

Jesienna Galeria Beskidzka



57



58



59



60



61



62

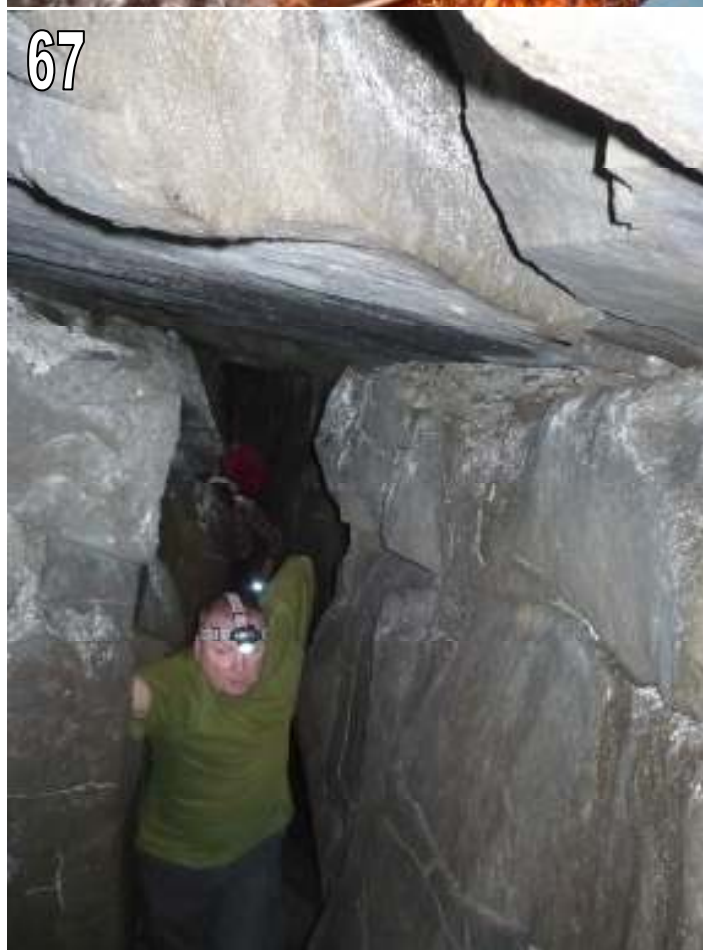


63



64





71



72



73



74



75



Fot. 49 Przed schroniskiem na Kondratowej
 Fot. 50 Przełęcz Kondracka
 Fot. 51 Widok na Ćwilin
 Fot. 52 Mogielica
 Fot. 53 Widok z wieży na Mogielicy
 Fot. 54 Uczestnicy na przełęczy Chwała Bogu
 Fot. 55 Na Sokolicy

Fot. 56 Przeprowadzenie przez Dunajec
 Fot. 57 Na Polanie Sklenica
 Fot. 58 W drodze na Magurkę Wilkowicką
 Fot. 59 Przed schroniskiem na Magurce
 Fot. 60 Pieczenie kiełbasy na Przełęczy Łysej
 Fot. 61 Lubogoszcz
 Fot. 62 Jaskinia Mroźna
 Fot. 63 Zejście gołoborzem
 Fot. 64 Schronisko „Lipowska”
 Fot. 65 Skałka Żabnicka - pieczenie kiełbas
 Fot. 66 Uczestnicy pod jaskinią
 Fot. 67 Wyjście z jaskini
 Fot. 68 Kapliczka na Bukowinie
 Fot. 69 Wręczenie legitymacji Marii Ciapucie
 Fot. 70 Nowi członkowie z legitymacjami
 Fot. 71 Widok na Tatry z Babiej Góry
 Fot. 72 Grupa na Diablaku
 Fot. 73 Odpoczynek w schronisku
 Fot. 74 W drodze do Bukowiny
 Fot. 75 Grupa w Zohylinie

KS. PRAŁAT - KAPELAN ZWIĄZKU PODHALAN



Fot. 75 Ks. Prałat
Kapelan ZP
Władysław
Zązel

Wsyndyj śniega nasuło, nasuło
A świat taki bielutki
Coby cysto dokoła, dokoła
Mioł Jezusek malučki

Wiatr zaduł zodymkom, za-
dymkom
Syćkie dróżki, chodnicki
Ino jednóm łostawił, ino jed-
nom łostawił
Do Jezusa kaplicki

Ostomili Pokochani spod znaku „Orła Skalne-
go”, tego roku ta kolęda w som roz w tym casie na
Godnie Święta pasuje. Kciałoby sie coby tyn bielutki
śnieg niewinności i cystości, roz na zawse przykrył
selnijakom sarzynne i brzydote mijającego niesczęśli-
wego roku 2010.

Kozdy Polok ma zywo w pamięci tragedie 96
ludzi lecący z Panem Prezydentem Lechem Kaczyń-
skim, co w drodze do Katynia znałli własny Katyń i
choć milcom to wołają. Wołają i Ci z Katynia sprzed
70 roków i Ci ze Smoleńska z 10 kwietnia tego roku,
coby o nik nie zaboczyć. Była tys i tragedia polskiego
autokaru w Niemczech, busa w Polsce, ofiary jednej i
drugiej powodzi, cy zamarzniętych na mrozie.

Jakoz nie zboczyć obydwók kampanii przed
wyborami... cy awantury o Krzyż przed pałacem pre-
zydenckim i nie ino. Syćko to układa sie w dość smut-
ne wspomnienia mijającego roku i kicałoby sie pytać
Pana Boga, cymu tak? Ino ze Panu Bogu takik pytań

sie nie zadaje.

Kcący jednak mieć odpowiedź na to nie zada-
ne pytanie, to moze usłysłi by my: „cytojcie znaki
casu!”. Jak autor opisujący jakies zagadnienie w
podręczniku daje do tego rysunek abo zdjęcie, to i
Pon Jezus na potwierdzenie prawdziwości swoik
słów „czuwajcie bo nie wiecie dnia ani godziny, bo o
godzinie, której się nie domyślacie Syn człowieczy
przyjdzie”, doł taki znak, a jakby ta śmierć była spo-
wodowano umyślnie, to ik krew, jak krew sprawiedli-
wego Abła woło o pomste do nieba. Tego sie nie go-
dzi zapomnieć a zasługuje na godne upamiętnienie,
bo narody tracąc pamięć, tracą zycie. Tak mi sie widzi
ze po Rodzinak tyk co zginęli, nojbarzīj potrzebe
upamiętnienia tej tragedii rozumie i cuje Polskie To-
warzystwo Tatrzańskie ftoiego horyzontem i prze-
slaniem jest strzec i pielęgnować znaki na szlakach a
nojbarzīj miejsca kany zginęli wielcy ludzie, a co do-
piero jak telo naroz i w jednym miejscu z głową pań-
stwa polskiego.

Nojsmutniejse jest to ze głosy Rodzim pytają-
cych o upamiętnienie i o całą prowde niesczęśliwego
lotu, są nie na rękę i nie zasługują na ik wysłuchanie,
ani w Polsce ani w Unii Europejskiej, tyk co powinni
nojbardziej nimi sie zająć.

Ostaje ino jedna drozka i chodnick do Jezu-
sa kaplicki, bo tyn co wierzy i modli sie nigdy nie jest
som, a i Ci co zginęli juz som szczęśliwi, a prawda kiedy
wtedy na jaw wyjdzie. Deje Boze coby nowy rok był
szczęśliwy.



>>> Kaplica Matki Boskiej Różańcowej na Gubałówce jest
dziękczynnym wotum za uratowanie życia w czasie II wojny
światowej Władysława i Marianny Bachledy Księżdzulorz.
Z ich inicjatywy i funduszy Kaplica została zbudowana.

>>> 160 figurek św. Ambrożego, patrona pszczelarzy jako
dar Józefa Różańskiego ze Spytkowic zostanie przekazanych
do Kamiannej.

>>> 21 września zmarł w Gliwicach znany taternik, alpini-
sta, ratownik TOPR, przewodnik tatrzański, Honorowy
Członek Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – Zdzisław
Dziędzielewicz-Kirkin. Miał 94 lata.

>>> 25 września w Gliczarowie Dolnym obchodzono 100
rocznicę powstania Szkoły Podstawowej im. Wojciecha Ku-
łacha Wawrzyńcoka.

>>> Wreszcie po długim okresie oczekiwania oddana została
400. metrowa ścieżka spacerowa, zakończona platformą
widokową na kopule torfowiska w rezerwacie nowotarskim
„Bór na Czerwonym”

>>> 1 października otwarto po remoncie „Gajówkę Mikoła-
ja” usytuowaną głęboko w dolinie Łopuszańskiego Potoku.
W placówce tej znajduje się ekspozycja mówiąca o gorczań-
skiej przyrodzie i także informacje związane z dawnym go-
spodarzem Rosjaninem Mikołajem Kostkinem.

>>> 24 września odbyły się zawody „Elbrus Race”- czyli
bieg na szczyt Elbrusa z Azan (2400 m) o długości 13 km i
przewyższeniu 3242 m. Mistrzem świata został 22-letni An-
drzej Bargiel, który ten dystans pokonał w czasie 3 godz.
23 min. 37 sek. Poprawił poprzedni wynik na tej trasie o
ponad pół godziny, który należał do Kazacha Denisa Urub-
ko.

>>> Willa „Oksza” przechodzi generalny remont. Dach został pokryty nowym gontem. W willi tej znajduje się Galeria sztuki XX wieku.

>>> 16 października w 32 rocznicę wybrania Kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, schronisko na Polanie Chochołowskiej otrzymało swojego patrona. Jest nim Ojciec Święty Jan Paweł II. Uroczystość ta poprzedzona była Mszą św. w kaplicy św. Jana Chrzciela, gdzie modlono się o rychłe wyniesienie Sługi Bożego na ołtarze. Na ścianie schroniska odsłonięto tablicę z pełną nazwą obiektu.

>>> We wsi Podsarnie na Orawie wybudowano kościół, który poświęcił kard. Stanisław Dziwisz. Patronem kościoła i parafii wybrano Jana Pawła II.

>>> 17 października w ramach Dnia Papieskiego na Żeleźnicy ks. Jan Luberd, proboszcz parafii w Odrowążu odprawił okolicznościową Mszę św. pod tablicą papieską. Organizatorem uroczystości był Oddział Związku Podhalan w Odrowążu.

>>> 25 września Szaflary obchodziły 660 lat istnienia parafii pw. św. Andrzeja Apostoła, 630 lat istnienia figury Madonny z Dzieciątkiem, 200 lat zakończenia budowy kościoła, 100-lecie postawienia krzyża na górze Ranisberg oraz 125-lecie działalności Ochotniczej Straży Pożarnej. Mszę św. dziękczynną odprawił kard. Stanisław Dziwisz, który poświęcił odnowioną elewację kościoła oraz rynek.

>>> Na Starym Cmentarzu na Pęksowym Brzysku od niedawna mogiła Franciszka Marduły- nestora polskiego lutnictwa - zdobi nagrobek wykonany przez Andrzeja Mrowca, który jest również jego projektodawcą.

>>> Niedźwiedź zranił mężczyznę w okolicach Łomnickiego Stawu. Słowacy chcą, aby ministerstwo środowiska wydało zgodę na odstrzał niedźwiedzia.

>>> 23 października zakopiański Zespół im. Bartusia Obrochty obchodził jubileusz 45-lecia istnienia. W tym okresie w zespole wystąpiło ok. 800 osób, które śpiewało i tańczyło na estradach Polski i Europy, a nawet USA. Podczas Międzynarodowych Festiwali Ziem Górskich w Zakopanem najwyższą nagrodę – Złotą Ciupagę zdobyli w latach: 1980, 1985, 1989, 1993. Za zasługi w upowszechnieniu kultury ludowej od Ministerstwa Kultury otrzymali specjalny dyplom, a cztery osoby (założyciele) otrzymały honorowe odznaczenie „Zasłużeni dla Kultury Polskiej”.

>>> 9 października w Jordanowie został ukoronowany papieskimi koronami obraz Matki Bożej Trudnego Zawierzenia. Delegatem papieskim na koronacji był kardynał Antonio Cañizares Llovera, prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

>>> Burmistrz Zakopanego Janusz Majcher poinformował, że średnia skocznia na Krokwi będzie zmodernizowana. Powstanie nowy zeskok, wieża sędziowska i wyciąg. Skocznia po uzgodnieniu z TPN zostanie przesunięta o 10 m w głąb stoku.

>>> Z tegorocznego spływu Dunajcem skorzystało 200 tys. turystów, tj. o 80 tys. mniej niż w ubiegłym roku. Tegoroczne powodzie uniemożliwiły spływ przez 32 dni. Tak długiego „postoju” nie było jeszcze nigdy w historii flisactwa.

>>> Na Równi Szaflarskiej w Nowym Targu budowany jest nowy kościół, który po beatyfikacji Ojca Świętego Jana Pawła II otrzyma jego wezwanie. 23 października kard. Franciszek Macharski podczas Mszy św. poświęcił trzy dzwony: św. Stanisława (450 kg), św. Jana (250 kg) i św. Wojciecha (150 kg).

>>> Podczas prac budowlanych przy ul. Strążyskiej dowiercono się na głębokości 130 m do gazu. Badania wykazały, że jest to metan. Odwiert został zabezpieczony. Eksperci szacują złoża gazu łupkowego w Polsce od 1,5 do 3 bilionów m³.

>>> 4 listopada w schronisku na Polanie Chochołowskiej spotkali się uczniowie ze szkół, którym patronuje Jan Paweł II. Dzień imienin Karola Wojtyły uczęciło ok. 1200 uczniów.

>>> 6 listopada wydarzeniem roku można nazwać Koncert Chopinowski, polska prapremiera Symfonii Sowińskiego sprzed 170 lat w wykonaniu Orkiestry Beethovenowskiej w Nowym Targu.

>>> 11 listopada na Krzeptówkach poświęcono ziemię spod Smoleńska. Wokół repliki krzyża na Giewoncie wmurowano urnę z ziemią.

>>> Dawny przysiółek Lipnicy Wielkiej, dziś samodzielna wioska Kiczory, będą skanalizowane za 3 mln euro. Do sieci zostanie przyłączonych 650 osób.

>>> 12 listopada zmarł w Katowicach Mikołaj Górecki, światowej sławy kompozytor, któremu sławę przyniosła III Symfonia, która trafiła na listę przebojów. Kompozytor był Ślązakiem z urodzenia, a górą z wyboru, mieszkał w Żębie. W październiku został udekorowany Orderem Orła Białego.

>>> PKL czynią starania o zamknięcie kompleksu narciarskiego na Polanie Szymoszkowej, na której znajdują się 2 kolejki krzesełkowe (1300 m i 360 m).

>>> Bukowina Tatrzańska otrzymała oficjalną ofertę do organizacji etapu Tour de Pologne w 2011 roku.

>>> W Białce Tatrzańskiej pod Banią trwa budowa Nowych Term. Koszt inwestycji to 80 mln zł, z tego 20 mln zł pochodzi z dotacji unijnych. Oficjalne otwarcie stacji w Bukowinie przewiduje się na 1 lipca 2011 r.

>>> 10 grudnia otwarto oficjalnie stację narciarską „Kotelnica” w Białce Tatrzańskiej, natomiast 11 grudnia czynne będą stacje w Bukowinie Tatrzańskiej, Jurgowie i Czarnej Górze.

>>> 12 grudnia w Dworcu Tatrzańskim odbyła się 150 rocznica urodzin Jan Kasprowicza. W programie uroczystości było ogłoszenie wyników konkursu fotograficznego „Tatry i Podhale w twórczości Jana Kasprowicza”. Zaprezentowano również laureatów poronińskiego konkursu recytatorów. Nie zabrakło również aktorów Teatru Witkacego recytujących wiersze Jana Kasprowicza wspólnie z Filipem Bajonem. Muzykę reprezentował zespół Macieja Gąsienicy Mracielnika.

>>> Kościół Salwatorianów w Zakopanem nawiązuje do stylu zakopiańskiego opartego na pomyśle Mariana Dziewońskiego a opracowanego przez architekta Jerzego Habera. Wnętrze jest jasne dzięki oknom w prezbiterium wyposażonym w stylowe witraże Andrzeja Gałka.

>>> Papież Benedykt XVI mianował na biskupa polowego Wojska Polskiego biskupa pomocniczego Archidiecezji Krakowskiej Józefa Guzdkę urodzonego w Wadowicach.

>>> Śledztwo prowadzone przez portal Explorers Web udowodniło, że domniemane wejście na Kanczengdżongę przez Koreankę Oh Eun-Sun jest nieprawidłowe i miano pierwszej kobiety, która zdobyła Koronę Himalajów należy przypisać Baskijce Edurne Pasaban, która 17 maja 2010 r. zdobyła ostatni swój 14. szczyt tj. Shisha Pangma.

>>> Górale z Ludźmierza otrzymali 11 grudnia w Wadowicach z rąk kard. Kazimierza Nycza relikwie błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. W zamian prof. Hodorowicz wręczył kardynałowi zbójnicki pierścień.

>>> Pierwszą wytwórnię nart w Zakopanem założył Stanisław Zdyb, który miał na swoim koncie wiele pierwszych

wejść taternickich i zjazdów narciarskich. Pochodził z Lubelszczyzny, był jednym z założycieli TOPR, a później ratownikiem górskim. Spoczywa w Zakopanem.

>>> Człowiekiem oddanym bez reszty Tatrom był Witold Henryk Paryski, którego 10-lecie śmierci obchodziliśmy 16 grudnia. Taternik, alpinista, przewodnik tatrzański, który wychował tysięczną rzeszę przewodników, ratownik TOPR, instruktor przewodnictwa i ratownictwa, współautor Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej.

>>> Miss Małopolski, Agnieszka Kościelniak ze Spytkowic została drugą najpiękniejszą Polką.

Stanisław Trębacz



>>> Właściciele firm przewozowych uzgodnili, że minibusy z Chrzanowa do Krakowa kursować będą co 15 min.

>>> Jeden z najbogatszych Polaków Andrzej Fenicki chciał zainwestować w Chrzanowie 50 mln zł w utylizację odpadów komunalnych, ale nie dogadał się z burmistrzem.

>>> 5października zmarła najstarsza mieszkanka Chrzanowa - Kazimiera Markowska. Sędziwa staruszka żyła 105 lat i 8 miesięcy.

>>> 10 listopada odbyło się symboliczne odświeżenie orty na fasadzie gmachu I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica, który był umieszczony na budynku 1928 r. do czasów okupacji niemieckiej. Twórcą płaskorzeźby orty jest plastyk Zbigniew Karmas z Pogorzyc. Orzeł został wykonany z tworzywa sztucznego o wysokości 2,2 m i rozpiętości skrzydeł 2,4, waży 50 kg.

>>> W ogólnopolskim rajdzie śladami ks. prof. Józefa Tischnera zorganizowanego przez Publiczne Gimnazjum nr 1 w Chrzanowie wzięło udział 240 osób.

>>> W dniu Wszystkich Świętych na chrzanowskim cmentarzu katolickim zorganizowano kwestę na ratowanie zabytkowych pomników. Do puszek trafiło zaledwie ok. 3,5 tys. zł, a renowacja pomników to koszt ok. 15-20 tys. zł.

>>> Chrzanowski Szpital Powiatowy należy do najlepszych w województwie małopolskim pod względem czystości. Potwierdzają to krakowscy epidemiolodzy.

>>> Daniel Sadzikowski, uczeń Szkoły Podstawowej nr 8 w Chrzanowie zdobył srebrny medal Mistrzostw Świata w Szachach rozegranych w greckim Porto Carras.

>>> Przy ul. Kruczej w dzielnicy Borowiec (na granicy

z Zagórzem) Śląskie Towarzystwo Wiertnicze Dalbis Sp. z o.o. z Radzionkowa wierci otwór o głębokości 601 m w poszukiwaniu węgla.

>>> Rada ds. Produktów Tradycyjnych województwa małopolskiego pozytywnie rozpatrzyła wniosek starostwa chrzanowskiego o wpisanie cabańskich ziemniaków na listę produktów tradycyjnych.

>>> Inspektor nadzoru budowlanego wyraził zgodę na otwarcie po przebudowie skate parku. Deskorolkarze, rolkarze i bikerzy mogą korzystać z tego urządzenia zgodnie z prawem. Koszty przebudowy wyniosły 120 tys. zł.

>>> Może w Fabloku zaczną się dobre dni. Zakład pozyskał nowe zlecenia oraz powstrzymano dalsze zwolnienia pracowników, a miano ich zwolnić aż 140. Pierwsza Fabryka Lokomotyw w Polsce „FABLOK” S.A. pomału zaczyna odbijać się od dna.

>>> Chrzanowskie muzeum wydało nową publikację dokumentującą historię miasta. Jest to album „Chrzanowanie na starej fotografii”.

>>> Światło Pokoju z Groty Chrystusa z Betlejem, które symbolizuje pokój, miłość i braterstwo zostało przekazane do kościołów w Chrzanowie dnia 19 grudnia po Mszach o godz. 11.30

Stanisław Trębacz



Fot. 76 Szopka na rynku w Chrzanowie

VIII WALNY ZJAZD DELEGATÓW PTT

13-14 listopada 2010 r. w Zakopanem

Ośrodek Dydaktyczno - Muzealny Tatrzańskie-go Parku Narodowego przy ul Chałubińskiego 42a był miejscem zorganizowania VIII Zjazdu PTT, w którym uczestniczyło 117 delegatów, w tym 6-osobowa delegacja Oddziału PTT w Chrzanowie w osobach: Stanisław Trębacz, Józef Haduch, Remigiusz Lichota, Marcin Kornecki, Marcin Ryś i Marcin Rozmus.

Ustępujący prezes Włodzimierz Janusik powitał delegatów, gości i honorowych członków PTT. Obradom przewodniczył Tomasz Kwiatkowski wraz z Nikodemem Frodymą. Na przewodniczącego Komisji Skrutacyjnej wybrano Marcina Rozmusa. Następnie zabierali głos zaproszeni goście, przedstawiciel Kancelarii Prezydenta Michał Szwarcer, starosta tatrzański Andrzej Makowski – Gąsienica i pewnym nieporozumieniem było wystąpienie przedstawiciela Polskiego Towarzystwa Sudeckiego, Artura Desławskiego.

Zjazd przyznał godność Członka Honorowego następującym osobom: Krzysztofowi Wielickiemu, Piotrowi Pustelnikowi, Leszkowi Cichemu, Józefowi Kwiatkowskiemu, Kazimierzowi Opyrchalowi i Stanisławowi Czubernatowi. Laudację dla Krzysztofa Wielickiego i Piotra Pustelnika jako kandydatów z Oddziału w Chrzanowie wygłosił Stanisław Trębacz.

Najwyższe odznaczenie PTT „Złotą odznakę z kosówką” przyznano 28 wyróżnionym działaczom, wśród których znalazł się nasz członek Ryszard Pawłowski.

Po przedstawieniu sprawozdań z działalności Zarządu Głównego, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego rozpoczęła się dyskusja, wśród której Stanisław Trębacz ustosunkował się do niesprawiedliwego podziału 1% podatku OPP głównie przeznaczonego na wydawnictwa oddziałowe. Następnie krytycznie ustosunkował się do nieudanego kolorystycznie szyldu dla nowej siedziby ZG PTT. Po przyjęciu uchwały w sprawie absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu przystąpiono do wyboru prezesa ZG PTT. Zgłoszono dwie kandydatury: Szymona Barona i Niny Mikołajczyk. W wyniku tajnych wyborów prezesem został Szymon Baron uzyskując 59 głosów, natomiast Nina Mikołajczyk uzyskała 43 głosy.

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął się od wyboru władz PTT. Prezes zaproponował Zarząd w ilości 20 członków. Na liście Zarządu znalazło się 20 kandydatów, ale nie wszyscy z tej listy zasługiwali na poparcie. Zgłosiłem 21 kandydata – prof. Jerzego Zalasieńskiego, co spotkało się z ripostą przewodniczącego Tomasza Kwiatkowskiego: „Staszku, czy to dowcip złośliwy?” Po raz pierwszy od 7 kadencji nie było wyborów lecz przyjęcie kandydatów przez aklamację. Przypominało to czasy PRL, gdzie na przygotowaną listę FJN „głosowano bez skreśleń”. Po raz pierwszy nie dotrzymano procedur demokratycznych wyborów. Byłem jedynym uczestnikiem Zjazdu, który na znak protestu w takich „wyborach” wstrzymał się od głosu.

Identyczne „wybory” odbyły się do Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego. Pozostał wielki niesmak. Do nowych władz PTT VII kadencji z naszego Oddziału weszli: Remigiusz Lichota do ZG PTT, Józef Haduch do



Fot. 77 Grupa z Chrzanowa przed Zjazdem



Fot. 78 Laudacja dla K. Wielickiego



Fot. 79 Wręczenie godności Członka Honorowego PTT Leszkowi Cichemu



Fot. 80 Wręczenie godności Członka Honorowego PTT Stanisławowi Czubernatowi i Józefowi Kwiatkowskiemu



Fot. 82 Wycieczka na Nosal



Fot. 81 Nowy Prezes PTT Szymon Baron

Komisji Rewizyjnej i Marcin Ryś do Sądu Koleżeńskiego.

Następnie przegłosowano dużą ilość zmian w statucie. Na koniec podjęto uchwałę, aby w uzgodnieniu z władzami państwowymi uznać 2012 r. - Rokiem Ochrony Przyrody w Polsce.

Na tym Zjazd zakończył obrady. W godzinach popołudniowych w cudownej letniej pogodzie (20°C) tradycyjnie odbyliśmy wycieczkę na Nosal.

Stanisław Trębacz

Obelisk smoleńsko-katyński

22 sierpnia na Groń Jana Pawła II przybyły niezliczone tłumy pielgrzymów, by uczestniczyć we Mszy świętej sprawowanej przez biskupa Tadeusza Rakoczego, wspólnie z księdzem Stanisławem Czernikiem z parafii św. Macieja w Andrychowie, ks. prof. Stanisławem Hałasem z Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie oraz ks. Stanisławem Kramarzem z parafii w Pietrzykowicach. Przed Mszą Świętą ks. biskup został przywitany przez pielgrzymów chlebem i kwiatami. Oprawę muzyczną Mszy św. Realizował Dziecięcy Zespół Regionalny „Majeranki” z Rabki – Zdroju oraz orkiestra strażacka z Roczyn. W swojej homilii ks. biskup mówił o piętrzących się trudnościach przy budowie tej kaplicy. Wspominał również o wielkim sentymencie, jakim młody Karol Wojtyła darzył to miejsce będąc na nim wielokrotnie, łącznie z przelotem papieskiego helikoptera i błogosławieństwem udzielonym wtedy zebranym turystom – pielgrzymom. Z okna helikoptera patrzył wtedy na swój Groń, a dziś patrzy na niego z niebieskiego okna i nam błogosławi. Kulminacyjnym punktem



Fot. 83 Msza Św. sprawowana przez ks. bp. T. Rakoczego



Fot. 84 Poświęcenie obelisku



Fot. 86 Wystąpienie poety Kazimierza Józefa Węgrzyna



Fot. 85 Obelisk poświęcony

uroczystości na Groniu Jana Pawła II było poświęcenie obelisku dedykowanego ofiarom „Katynia 1940 i Smoleńska 2010. Pamiętamy”. Dokonał tego na oczach wiernych ks. biskup Tadeusz Rakoczy. Przedstawiciele władz Gminy Andrychów i Starostwa Powiatowego w Wadowicach złożyli pod obeliskiem wiązanki kwiatów i zapalili znicze. Na tę okoliczność poeta śląski z Istebnej – Kubalonki Kazimierz Józef Węgrzyn przedstawił utwór literacki związany z tą uroczystością. Uroczystość zakończyła się pieśnią „Boże coś Polskę” w wykonaniu świętującej 140-rocznicę istnienia orkiestry strażackiej z Roczyn. „Barkę” z turystami wykonywał na góralską nutę zespół „Majeranki” ze wszystkim uczestnikami.

Stanisław Trębacz

Witamy w Oddziale

0169 Bożena Mazur, cukiernik z Jaworzna

Dzień Papieski na Groniu Jana Pawła II

Lazurowy błękit nieba w dniu 10.10.2010 sprawił, że na Groń Jana Pawła II przybyło ponad tysiąc pielgrzymów i turystów. Swoją obecnością uświetnił Uroczystość Krakowski Szwadron Ułanów im. Józefa Piłsudskiego oraz IV Szwadron Zwiadu im. XX Pułku Ułanów Nadwiślańskich ze Sułkowic. Mszę Świętą sprawował ks. kanonik Jan Goryl z Pietrzykowic w intencji rychłego wyniesienia na ołtarze Czcigodnego Sługi Bożego Jana Pawła II.

Służbę liturgiczną wraz z prowadzeniem śpiewu sprawowała starsza drużyna harcerzy Hufca z Andrychowa im. Szarych Szeregów. Przerwywnikiem w śpiewach było wystąpienie orkiestry dętej z Roczyn, która po oficjalnych uroczystościach dała krótki koncert ze swego repertuaru pod schroniskiem „Leskowiec”. Ofiara ze Mszy Świętej przeznaczona była na ufundowanie stypendiów dla młodzieży szkół średnich i studen-



Fot. 88 Dzień Papieski na Groniu Jana Pawła II



Fot. 87 Msza Święta sprawowana przez ks. kanonika Jana Goryla



Fot. 89 Zakończenie Mszy Świętej odśpiewaniem „Barki”

tów przez Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, czyli żywy pomnik Ojca Świętego Jana Pawła II.

Pięknym i wzruszającym akcentem kończącej się uroczystości papieskiej pod pomnikiem Jana Pawła II było odśpiewanie przez harcerzy hymnu harcerskiego „O Panie Boże, Ojciec Nasz...”. Organizatorzy zaprosili wszystkich uczestników na następną Mszę Świętą w Nowy Rok 2011.

Tradycyjny pobyt na Leskowcu (już 147) nie przysporzył efektów estetycznych z uwagi na niezwykle śreżogę przysłaniającą cały widnokrąg, że tylko bardzo słaby zarys „Królowej Beskidów – Babiej Góry – ledwie majaczył w oddali.

Stanisław Trębacz

UROCZYSTOŚCI GRUNWALDZKIE W KRAKOWIE

Uroczystości grunwaldzkie i poświęcenie pomnika Ignacego J. Paderewskiego w Krakowie 17 lipca 2010 r.

Uroczystość 600-lecia zwycięstwa wojsk polskich nad Krzyżakami pod Grunwaldem przypominała, jak Kraków pod zaborem austriackim obchodził 500 rocznicę tego wydarzenia. W Krakowie 100 lat temu został zbudowany pomnik upamiętniający Polskie zwycięstwo nad śmiertelnym nieprzyja-

cielem. Monument postawiono na Placu Matejki – na początku szlaku królewskiego. Wówczas, aby uzyskać zgodę władz zaborczych, nazwano go pomnikiem króla Władysława Jagiełły.

Inicjatorem i ofiarodawcą dzieła był wirtuoz i kompozytor Ignacy Jan Paderewski. Wielki muzyk od dzieciństwa marzył, aby przyczynić się do jego powstania. Kiedy zdobył międzynarodowe uznanie i stał się na tyle bogaty, żeby sfinansować dzieło, podjął wysiłek, aby pomnik stanął w Krakowie na

500-lecie zwycięstwa. Realizacji przedsięwzięcia podjął się młody rzeźbiarz Antoni Wiwulski. Na cokole napisano: „PRAOJCOM NA CHWAŁĘ, BRACIOM NA OTUCHEŃ (...), aby budził bezustannie wspomnienie owych wielkich tradycji dziejowych, którym Naród polski winien nade wszystko pozostać wiernym, jeśli ma swój byt zachować i polepszyć”.

Na odsłonięcie i poświęcenie przybyło do Krakowa ponad 150 tys. osób. Uroczystości trwały przez trzy dni. Po Mszy św. w kościele Mariackim uroczystości przeniosły się w pobliże kościoła św. Floriana.

W czasie odsłonięcia i poświęcenia pomnika króla Jagiełły, sto lat temu, Ignacy Paderewski mówił pełen przejęcia: „Z tego, co Polakom zabrano i z tego, co w sercu, w zwyczajach i w umyśle obronili, powstało dzieło, na które patrzymy, [dzieło, które] nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny, nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości. Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie dobrej, słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręża [...] Pragniemy gorąco, by każdy Polak i Litwin każdy, z dawnych dzielnic Ojczyzny, czy zza Oceanu, spoglądali na ten pomnik jako na znak wspólnej przeszłości, świadectwo wspólnej chwały, zapowiedź lepszych czasów, jako



Fot. 90 Ołtarz Mariacki. Ksiądz dr Stefan Misiniec wygłasza kazanie



Fot. 91 Poświęcenie pomnika I. Paderewskiego przez ks. infułata Jerzego Bryłę



Fot. 92 Msza Święta za I. Paderewskiego w Kościele Mariackim

na cząstkę własnej, wiarą silnej duszy [...] Prastarej, ukochanej stolicy naszej oddajemy to dzieło we władanie wieczyste”.

Pragnienie Paderewskiego spełniło się już na przykładzie ks. Ferdynanda Machaya, rodem z Orawy, proboszcza i archiprezbitera tutejszej parafii mariackiej w latach 1944-1967, który – nawiasem mówiąc – przyczynił się do odzyskania, a następnie odnowienia zagrabionego przez hitlerowców ołtarza Wita Stwosza. W pamiętniku „Moja droga do Polski” ks. Machay pisał: „W roku 1910, w czasie pobytu na uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie, zbudziłem się do życia narodowego polskiego i od tej chwili rozpocząłem z kilku moimi przyjaciółmi świeckimi i księżmi propagandę nad uświadomieniem narodowym polskiej ludności na Orawie i Spiszu”. Dzięki tym staraniom Polska odzyskała część tych ziem po I wojnie światowej.

W czasie II wojny światowej pomnik Grunwaldzki został zburzony przez hitlerowców już w pierwszych miesiącach okupacji. Odbudowany ze składek społeczeństwa dopiero w 1976 roku, budził patriotycznego ducha Polaków, tęskniących w czasach PRL-u do odzyskania pełnej suwerenności.

Kościół nie mógł wtedy włączyć się w przebieg uroczystości – nie pozwalały na to realia polityczne, ale kard. Karol Wojtyła – metropolita krakowski, w przeddzień odsłonięcia zrekonstruowanego pomnika, odprawił w katedrze na Wawelu Mszę św. w intencji Narodu Polskiego. Nawiązując w swej homilii do zwycięzcy – króla Jagiełły spod Grunwaldu, spoczywającego w Katedrze Wawelskiej – nakreślił swoją wizję historycznej ciągłości,

która trwa przez pokolenia, przenika poszczególnych ludzi i trafia do głębi ich serc. *„Życie Narodu – mówił następca św. Stanisława – jest życiem z ducha, który sprawia, że spotykamy się poprzez pokolenia, poprzez epoki dziejów i stanowimy jedno. Trzeba – podkreślił przyszły Papież – ażeby tak wszystkie pokolenia Polaków spotykały się w tym bezbłędnym odczuciu swoich własnych dziejów, bo one o nas stanowią. Nie tylko o tych, którzy byli, ale także o nas, którzy jesteśmy i o tych, którzy po nas przyjdą.”*

Kiedy zbliżała się 100 rocznica odsłonięcia pomnika Grunwaldzkiego, Krakowskie Bractwo Kurkowe, które od 750 lat broni i zachowuje tradycje najważniejszych wartości religijnych i patriotycznych, postanowiło odwdziżyć się Paderewskiemu za zbudowanie znaku dumy narodowej i utrwalić pamięć o genialnym muzyku i wielkim Polaku. Ignacy Paderewski w czasie zaborów znalazł sposób, aby dodać otuchy rodakom w niewoli, a po odzyskaniu suwerenności, przyczynić się w nowych warunkach do organizowania życia narodowego i państwowego Ojczyzny. Genialny artysta w trudnym czasie dla Polski potrafił godzić twórczość artystyczną z pracą niepodległościową. Poza pracą twórczą, kiedy mógł i gdzie to było konieczne, włączał się do życia politycznego, by pomagać w organizowaniu się Polaków rozszarych na emigracji dla przygotowania warunków koniecznych do utworzenia suwerennego państwa. Wielką rolę odegrała jego obecność na konferencji pokojowej w Paryżu, gdzie ustalano nie tylko warunki pokoju po I wojnie światowej, ale nowy porządek na arenie europejskiej. Wiele na to wskazuje, że miał wpływ na wprowadzenie kwestii polskiej do 14 punktów prezydenta Wilsona, z którym znał się osobiście. A potem gdy trzeba było, stawał się pośrednikiem pomiędzy ścierającymi się obozami, które chciały przeforsować swoją wizję przyszłej Polski. Kiedy wyczuwał, że jego rola na tym polu nie jest już konieczna, wracał do pasji swego życia – występów w najważniejszych salach koncertowych świata. Koncerty te zawsze były poprzedzane słowem koncertmistrza o miejscu Polski w świecie, o jej niezawisłym bycie. A potem znowu, po wskrzeszeniu Ojczyzny, w czasach II Rzeczypospolitej, nie wahał się zabierać głos w sporach narodowych w okresie międzywojennym i podtrzymywać ducha w czasie nawały nazistowskiej

po wybuchu II wojny światowej. Wszystko to przypomniane zostało w Krakowie podczas obchodów 600-lecia zwycięstwa pod Grunwaldem.

Warto przytoczyć kilka myśli Ignacego Paderewskiego i zastanowić się nad ich aktualnością: „Każdy człowiek powinien zdawać sobie sprawę z faktu, że dobre i trwałe wyniki osiągnąć można jedynie drogą krótkich, lecz ciągłych, codziennych wysiłków. Jednorazowy wysiłek jest kompletnie jałowy. Prawdziwą umiejętność zarówno w nauce i w sztuce, jak i w każdych innych zajęciach, zdobyć można tylko codzienną pracą i codziennym wysiłkiem. I to jest bezwzględnie pewne”. I jeszcze jedno pouczenie mistrza Paderewskiego – człowieka, który w swoich czasach był najbogatszy, pod względem artystycznym, ale też finansowym: „Sprawa narodu to nie interes, z którego wycofać się należy, gdy zamiast zysków straty przynosi. Sprawa narodu to sprawa ciągła, praca stała, wytrwałość niezłomna, ofiarność nieprzerwana z pokolenia na pokolenie. Zaniechać jej nigdy nie wolno, ałożyć na nią w miarę możliwości, zawsze się powinno...”

Pomnik Ignacego Jan Paderewskiego odsłonięty i poświęcony w krakowskim Celestacie, koło Dworca Głównego, w sobotę 17 lipca 2010 roku, jest dziełem prof. Czesława Dźwigaja. Krakowski rzeźbiarz ujął bohatera w chwili jego artystycznego natchnienia. Ręce pianisty wyrażają piękno muzyki, które spod nich wypływało na salach koncertowych świata, ale też Polskę, którą Paderewski chciał podderwać do życia i do rozwoju.

Odsłonięcia monumentu dokonał prezydent miasta Krakowa prof. Jacek Majchrowski, a następnie dzieło poświęcił ks. infułat Jerzy Bryła duszpasterz artystów. Wcześniej odbyła się Msza św. w Bazylice Mariackiej, po której wszyscy uczestnicy przeszli pochodem ulicą Floriańską na Plac Matejki, gdzie odtworzone zostało odsłonięcie pomnika sprzed 100 laty. Aktorzy przebrani za Paderewskiego i Badeńskiego (dwukrotnego marszałka) odczytali ich mowy, wygłoszone przed stu laty. Orkiestra odegrała „Rotę”, którą Konopnicka napisała na tę okoliczność. Następnie cała barwna kolumna udała się do parku z siedzibą Bractwa Kurkowego. Podniosła uroczystość odbyła się przy słonecznej pogodzie i licznie zgromadzonych przedstawicielach grup społecznych, budząc patriotyczne uczucia.

ks. dr Stefan Misiniec

Laurowy balast w maratonie Jana Pawła II

Skorzystałem z zaproszenia organizatorów II Ogólnopolskiego Maratonu Górskiego w Kajakarstwie Szlakiem Jana Pawła II „Przełomem Dunajca” (9 października 2010) i wziąłem udział w podwójnej roli, zarówno zawodnika i reportera. Organizatorzy z KS „Pieniny” w Szczawnicy, nie bez słuszności argumentowali, że inaczej nie oddam atmosfery zawodów, gdy nie zobaczę z bliska rywalizacji zawodników, jak pokonują górską rzekę i własne słabości. Na osiemnastokilometrowym

odcinku ze Sromowiec Wyżnych - Katow do Szczawnicy rywalizowało blisko siedemdziesięciu zawodników w K1, C1, C2, z sześciu klubów kajakowych, zarówno juniorów, seniorów, jak i weteranów tej dyscypliny sportowej.

Przygarnięty zostałem przez załogę C2, moimi partnerami w kanadyjce podwójnej okazali się zawodnicy wielkiego formatu, byli mistrzowie w kajakarstwie górskim. Z przodu zasiadł Kazimierz Karcz, medalista mistrzostw Polski, z tytułu

kanadyjką kierował Zbigniew Czaja, mistrz i wice-mistrz świata. Na początku krótka rozmowa o rzece, następnie kapok, kask i worek foliowy na aparat fotograficzny, potem już tylko rzeka, wartka, pełna bystrzyn, wirów, gdzie każde załamanie fali ma swoją nazwę.

Próbowałem cokolwiek zrozumieć z tych krótkich zdań, słówek, które wymieniali między sobą w czasie spływu, w końcu dałem spokój, więcej czasu poświęciłem na ratowanie aparatu przed zalaniem. W dogodnych momentach robiłem zdjęcia, ale szybko zrozumiałem, że robiłem je dzięki uprzejmości moich towarzyszy.



Fot. 93 Mistrzowie Polski i Świata - Kazimierz Karcz (z lewej) i Zbigniew Czaja



Fot. 94 Rywalizacja z wody wygląda o wiele ciekawiej



Fot. 95 Zwycięska załoga dopływa do mety

Wystartowaliśmy specjalnie z czasowym wyprzedzeniem, by móc obserwować zawodników mijających nas na trasie. Cóż, z młodością, siłą, fantazją nie poradzimy sobie, nadto dla moich mistrzów byłem dodatkowym balastem, blisko osiemdziesięciokilowym, który łatwiej było utopić po drodze, niż dowieźć do mety. Mijając linię startu w Kątach wiedziałem, że żarty się skończyły, zaczęła się ciężka praca, każdy wykonywał swoją, dodatkowo mieli dowieźć mnie bezpiecznie do mety, ja nie przeszkadzając im, zrobić reportaż. Nietypowa sytuacja, rzekę i kanadyjkę przyrównać mogłem do laptopa i redakcyjnego biurka.

Od czasu do czasu siedzący z przodu Kazimierz Karcz był karcony przez Zbigniewa Czaję, by nie wybierał bardziej rwących odcinków z wysoką falą, a „oszczędzał redaktora”. Mimo tej „opieki” bryzgi wody były bez litości, z upływem czasu robiłem już tylko tyle, by uchronić aparat przed zalaniem. Jedynie na rwących bystrzynach mogli zawodnicy dać się ponieść wodzie, w miejscach zwanych plosami, gdzie rzeka spowalnia, płynie leniwie, ciężko pracowali wiosłami.

Już przy pierwszej bystrzynie pod Ostrą Skałą, gdzie rzeka skręca prawie pod kątem 90 stopni, zostaliśmy obdarzeni bryzgami wody, tu po raz pierwszy chowam aparat do woreczka foliowego. Wartki nurt popod Grabczychą wynosi nas na pierwsze plosa zwane Na Głębokie, a mimo wszystko nasza kanadyjka mija swobodnie tratwy flisackie, mamy wrażenie jakby stały w miejscu. Podobnie myślą zawodnicy mijający nas na trasie. Jeszcze stać nas na towarzyską rozmowę z flisakami i turystami, żartujemy, zawodnicy mają przed sobą tylko rzekę, którą jak mogą najszybciej pokonują. W promieniach słońca woda spadając z unoszonych piór wioseł prawie świeci, co za widok.

Z dużą prędkością mijamy przesmyk Zbójnicki Skok, nurt niesie nas ku piętrzącej się Golicy ze skałami przypominającymi sylwetki zakapturzonych mnichów. Wartko wpadamy w czeluść blisko Facimiechu, tu Dunajec wyrobił sobie najbardziej gwałtowny zakręt, za chwilę wpływamy na plosa zwane Leniwem, mijamy ujście Pienińskiego Potoku z widokiem na Wilczą Skałę i Głowę Cukru. Tuż za skałą wystającą z wody w kształcie żółwia, mijają nas zawodnicy, teraz okazuje się, że to my w porównaniu do nich płyniemy wolno. Mocne pociągnięcia wioseł, skupione, zastygłe twarze, kajaki wchodzące ostro w nurt, rozbijające fale, wyglądają jak niesione lektyki, tyle, że szybkość inna. Dopiero co widoczne na horyzoncie flisackie tratwy, są połykane z ogromną prędkością.

Na Krzywem i Na Bystrem nurt wynosi nas popod skałę Samą Jedną i ostrym łukiem płyniemy pod Wylizaną, tu niezwykle efektownie wyglądają ścigające się dwie załogi C2, idą dziób w dziób, blisko siebie, aż dziw, że nie zahaczają się wiosłami. Okrzyki z brzegu podekscytowanych widzów, zachwyconych walką, prawie nie docierają na wodę, fale szumią mocniej.

Płyniemy za nimi, zdecydowanie wolniej, nie te lata, siły i ten dodatkowy balast. Za Ryglami Sokolicy wpływamy na ostatnią bystrzynę pod Hukową Skałą. Rywalizujące załogi C2 są już na mecie, my ledwo mijamy tratwę flisacką, ostatnią przed metą i dopływając do niej w Szczawnicy Niżej słyszymy głos spikera, informującego, że do mety, mocno finiszując na ostatnich metrach, zbliża się załoga z numerem 57, słynnych onegdaj zawodników, chwila ciszy i akcentując dodaje... z

reporterem!

Wysiadając z kanadyjki dziękuję moim mistrzom, przynajmniej w jednym byliśmy równi: mokrzy do pasa! W swojej kategorii wiekowej i w C2 z „balastem” nie mieliśmy sobie równych, zdobyliśmy... pierwsze miejsce! Sędziowie byli bezradni, zaakceptowali nową kategorię w kajakarstwie górskim!

Ryszard M. Remiszewski

Tadeusz Staich

Wśród drewnianych świątyń Podhala cz. II

Dębno - skarbiec historii i piękna

Z drewnianych kościołów jest to jedno z najpiękniejszych chyba i kryjących wielkie skarby kościelne wnętrza nie tylko w Polsce. Ściany pokryte malowidłami przedstawiają się jak wspaniały barwny kobierzec. Podziwiamy nie tylko motywy kwiatne i geometryczne, całe ich pasy wzdłuż stropu i na ścianach prezbiterium, ale również sceny z turniejów rycerskich i polowań, zwierzęta polskich lasów, także egzotycznego a może wawelskiego smoka, którego pokonuje święty



Fot. 96 Widok kościoła św. Michała Archaniola



Fot. 97 Ołtarz Główny

Jerzy. Trójczłonowa szafa nad Stołem Ofiarnym przedstawia w swych malowanych na początku XVI stulecia obrazach: Matkę Boską z Dzieckiem, Świętych Pańskich i sceny Męki Chrystusowej. Madonna ukazuje się tutaj jeszcze z wysokim czołem, tak charakterystycznym dla gotyku.

W lewym bocznym ołtarzu przystanęło pięć wyrzeźbionych w I połowie XV wieku „Pięknych Pań”, pięć Świętych Dam, obok Matki Bożej – święte; Katarzyna, Barbara, Dorota i Cecylia, wszystkie ze śladami dawniej polichromii. Na predelli tego ołtarza ślicznie, ale jakby nie „po polsku” wymalowana scena Bożego Narodzenia (1651) w pełnej gamie kolorów od granatu poprzez brąz i róż, aż po jasną czerwień. Ciemnozielone pastwisko informuje, że Dzieciątko narodziło się nie w polskich górach. Sądząc po niektórych malarских przymiotach tego dzieła, artysta wywodził się z północnego kręgu sztuki, albo hołdował tej właśnie szkole malarzkiej.

Na kredą zabilonej ścianie nawy zawieszono drewniane polichromowane tabernakulum gotyckie, a obok niego posąg Świętego Mikołaja. Głowa Świętego zdradza co prawda późniejsze swoje pochodzenie, ale korpus przybrany w gotyckie udrapowanie szat pochodzi niewątpliwie z tego samego okresu, co pięć „Pięknych Pań”. Nieco, z głębi nawy patrzy na nas ze starego góralskiego obrazka na szkle Święta Apolonia Męczennica, której kiedyś w kronikach napisano, że „oprawcy wybili jej wszystkie zęby”. Trzyma ona w dłoni wielkie kleszcze. Jest patronką dentystów, ale również ich pacjentów... A obok tego obrazka zabezpieczono między dwiema szybami w drewnianych ramach chorągiew wotywną malowaną na płótnie, przedstawiającą Ukrzyżowanie i św. Stanisława Biskupa z Piotrowinem. Jest to malowidło wczesnobarokowe, o którym jedna z legend dębieńskich mówi, że zawiesił je tutaj król Jan III Sobieski jako dziękczynne votum za zwycięstwo pod Wiedniem. Możliwe, że legenda ta nie jest daleka od prawdy, boć przecie tym właśnie traktorem wracał do Polski zwycięski monarcha.

Najstarszym skarbem, jaki mieści dębieńska świątynia, jest Krzyż w tęczy, pochodzący z około 1380 roku, rzeźbiony w średniowiecznej, tak zwanej „mystycznej” konwencji. Z pnia drzewa wyrastają konary tworząc poprzeczne ramie Krzyża. Postać Chrystusa z charakterystycznie podgiętymi kolanami i bogato drapowanym perizonium czyli opaską, pełna jest niezwykłej ekspresji. Ale w owym historycznym starszeństwie pierwsze miejsce należy się jednak innemu dębieńskiemu skarbowi, który znajduje się obecnie, pieczołowicie zabezpieczony, w skarbcu na Wawelu. Jest to romańskie najstarsze w Polsce malowidło na desce, obraz z około 1280 roku, a raczej część obrazu. Malowidło przedstawia dwie święte Męczennice – Agnieszkę i Katarzynę. Deskę tę przypadkowo odkryto w roku 1949 i uratowano przed zniszczeniem.

Kościół w Dębnie pod wezwaniem Świętego Michała Archanioła odwiedza w ciągu każdego roku kilkadziesiąt tysięcy turystów – bez przesady można powiedzieć z całego świata. Rodzi się pytanie: co tych ludzi tutaj przyciąga? Zapewne, tę modę na zwiedzanie dębieńskiej świątyni powoduje fama o skarbach tutaj zgromadzonych. Ale od razu trzeba powiedzieć, że wielu odwiedzających rozczarowuje się tą wizytą. Słyszając o skarbach, spodziewają się po prostu zobaczyć drogie naczynia i przedmioty ze złotego kruszcu, wysadzone brylantami, wspaniałe na pierwszy rzut oka obrazy oprawione w bogate, połyskujące ramy, dywany perskie i egzotyczne tkaniny z dalekiego Wschodu.

Tymczasem do ogólnej, zewnętrznej sylwety drewnianego kościoła i do tych dóbr, któregośmy przed chwilą we wnętrzu ukazali, dodać jeszcze można chłopskie rzeźby górala Janosa, który po przeżyciu dziewięćdziesięciu lat zmarł w Dębnie, swojej rodzinnej wsi, w 1985 roku. Jest to drewniany świecznik, „pająk” wiszący u stropu kościoła, konfesjonał, kilka innych rzeźb, wśród których również pomieszczona w pniu powalonego drzewa przykościelnego. Mówi się o tym Janosie tak, jak o wielu artystach chłopskich, że świątki niezbyt poradnie dłubał sobie w drewnie. A tymczasem właśnie Janos, jako jedynie współcześnie żyjący człowiek, został zaliczony przez historyków sztuki i konserwatorów w poczet mistrzów, którzy kiedyś dębieńską świątynię wyposażyli w malowidła i rzeźby.

Bardzo rzadko spotykamy w świecie drewniane budowle wzniesione – jak ten właśnie kościółek – przy końcu XV wieku i utrzymane w dobrym stanie po dzień dzisiejszy. Zgromadzone we wnętrzu dzieła dawnej sztuki są autentykami, powstały przed kilkuset laty i stanowią integralną, funkcjonalną część kościoła. Nie tworzą zatem przypadkowego zbioru muzealnego. W ciągu wieków związały się one jedną historyczną całością, tak jak sam kościół związał się organicznie z miejscem, na którym stoi. Malowidła ścian kościoła stanowią w swojej klasie i w swoim typie jedyną w Europie – prawdopodobnie również na świecie – polichromię z początku XVI stulecia w sakralnym obiekcie

drewnianym, zachowaną w zasadniczej całości i w stosunkowo dobrym stanie.

Górska ciesiołka budowli, także wiele elementów wystroju wnętrza, jest znamię sztuki z pogranicza ludowości i najwyższej ukształtowanej kultury artystycznej w Polsce. To zaś jest dowodem talentu chłopca, który potrafił wchłonąć i twórczo przekształcić wielkie style historyczne. Zabytkowy kościółek w Dębnie jest jednym sześćdziesięciu pięciu obiektów listy światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego, sporządzonej przez UNESCO (Światowa Organizacja do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury).

(Przedruk z : Kalendarz „Caritas” 1988, Wydawnictwo „Pelikan”, Warszawa, s. 210-211)



Fot. 98 Polichromia na stropie i ścianach

Postscriptum

Tadeusz Staich jest autorem obszernej monografii o kościele w Dębnie pt. „Dębno cudami słynące” wydanej przez Krajową Agencję Wydawniczą w Krakowie w 1990 roku, a więc po śmierci pisarza. Autorem zdjęć do tej półalbumowej książki jest Andrzej Wierzbicki.

Recenzując tę edycję Profesor Jacek Kolbuszewski pisze: „Tę książkę napisał przewodnik: zwiedzającego kościół w Dębnie prowadzi on niemal za rękę i pokazuje mu to, co zobaczyć powinien. Tę książkę napisał poeta: pięknem własnego słowa uwalnia on piękno zakłute w dziele sztuki [...] Wchodząc z Tadeuszem Staichem, poetą-przewodnikiem do zabytkowego kościółka w Dębnie, perły sztuki polskiej, wkraczamy do Arkadii czystego, jakże przecież ludzkiego, Piękna” [Paweł Radwan (Jacek Kolbuszewski), Dębno: pieśń a praktyczność” [w Wierchy” R.57/1988-1991, s.427-428]

Zofia Stojakowa-Staichowa



Byrcynowe Bajania



Pohańbienie

Przyšli du domu w samom świentalnom sume. Wywlekli przed izby. Ociec z matkom nie bronieli. Ozcapierzonymi palcami zakrywali ocy. Bez siety byli przy telej gromadzie. Dusieło krztoń. Płacki nie ciekły. Poniewierano dziewka ik była przecie.

Wbieli pazdory w kudły. Zoblekli zopaske, suknie, kypce. Jedne ino kosule ostawili. Na garło zarucieli słomiane powrozło i ciągli na pohańbienie bez wieś Zokopane.

Bembnienie znacyło droge. Nie opierała sie. Nie patrzyła ludziom w ocy. Głowe miała dźwignionom. Plucie w lica nie bolało. Barzehj cuła scekliwe przeklencia.

W jakimś dziwnym miesunku nachodziła słowa: Picułaska! Bęsio mama! Boże przemoc! W piekle zgorzej! Cobyś sietnioka ukocięła! Niek cie diabli! By bog skoro! I inkse.

Jedna ino Bukowsko Pigośka zawodziła:

- Rejna, Rejnuś, Rejnuuś! – Choć stosano, dalej krocała za gowiedziom i tulyła wołaniem.

-Rejnuuś...Rejnuuś...Rejnuuś...Rejnuuś!

Przed kościołem w pośród ludzi użrała Jendrasia. Nie pluł do niej. Nie wołał. Nie progował obronić. On piersy. Jeden. Poniehoł jom i to jego, ftoe w sobie cuła. Poniehoł... poniehoł... Spoturano zabocyła o świecie.

Jako puścili, tak wracała ku domowi. Powrozło nie wadziło na garle. W białej izbie zoblekła kosulsko. Jego pluto mokość wrodziła. Krwawica pod brzustem lękała. Zolno. Sjena ze ściany ojcowom flinte. Sama sie ogrzysyła. Pochwali jom przy Gładczańskim Herbiku, nad potokiem.

Mineno pół dwiestu rokow od casu ciotki Rejny. I zaś sie wrocila. Zosia Marka brata nazwała pierworodne swoje Reginom. Zyjom w Chicago. Dziewce pono piekne i dobre. Fce sie mu zycyc, by ukochiwało do ostatniego zabocenia. Coby trwało i przydało sie ludziom.

- Rejnuś Bielańsko, Rejnuuś zyj szczęśliwie.

Pohańbiona

Przyszli do domu w samą święteczną sumę. Wywlekli przed dom. Ojciec i matka nie stanęli w obrobie. Rozczapierzonymi dłońmi zasłaniali sobie ocy, byli bezsilni wobec takiej gromady. Dusilo im krtań, lzy jednak nie ciekły, a przecież poniewierana dziewczyna była ich córką.

Wczepili pazury w jej włosy. Zerwali z niej zapaskę, suknię, kerpce, tylko koszulę zostawili. Na garło zarzucili słomiany powróż i ciągnęli na pohańbienie przez wieś, przez Zakopane.

Bębienie na drodze głosiło jej hańbę. Nie opierała się, nie patrzyła ludziom w ocy, choć głowę trzymała uniesioną. Nie czuła plucia w twarz, bardziej bolały ją krzykliwe przekleństwa. Trwała w jakimś dziwnym odurzeniu, ale wychwytywała poszczególne słowa: - Dziwka! Bękarcia matka! Boże ukarż! Spal się w piekle! Obyś pokrakę urodziła! Niech cię diabli wezmą! Oby cię Bóg pokarał! - I jeszcze inne.

Tylko jedna jedyna Bukowska Pigośka żałośnie zawodziła: - Rejna..., Rejnuś..., Rejnuuś! – i choć spychano ją, dalej szła wciąż za tłumem i tuliła hańbioną tkliwym wołaniem: - Rejnuuś,... Rejnuuś,...Rejnuuś,...Rejnuuś!

Przed kościołem wśród ludzi dojrzała Jędrasia. Nie pluł na nią. Nie wyzywał. Nie próbował też obronić. On pierwszy powinien. On jeden. Porzucił ją i to dziecko, które w sobie nosiła. Porzucił... Porzucił... Sporniewierana zapomniała o całym świecie.

Gdy ją wreszcie puścili, wróciła do domu. Nie czuła uwierającego gardło powroza... W białej izbie zdjęła kosulsko, brzydziły ją plwociny. Krwawienie w dole brzucha napawało lękiem. I żalem. Zdjęła ze ściany ojcowską flintę. Sama się rozgrzeszyła.

Pochowali ją przy Gładczańskim Herbiku, nad potokiem. W miejscu tym wyrósł dorodny smrek. Pnie się ku niebu.

Minęło sto lat od czasów ciotki Rejny. I teraz powróciła. Zosia, żona mojego brata Marka, nadała swojemu pierworodnemu dziecku imię Regina. Żyje w Chicago ta dziewczyna piękna i dobra. Chce jej się żyć, aby kochać, choćby i do niepamięci. Miłość przetrwa wszystko, bo jest ludziom niezbędną.

Rejnuś Bielańska, Rejnuuś zyj szczęśliwie...

NANGA PARBAT - WYWIAD Z RYSZARDEM PAWŁOWSKIM (DROGA KINSCHOFERA)

Pytania do wywiadu dla Wirtualnej Polski do serwisu Turystyka:

- Jest Pan pierwszym Polakiem, który trzykrotnie stanął na Mount Evereście. Po co robi się takie wyliczenia?

Alpinizm to nie tylko hobby i statystyki wejść obowiązują tutaj również, a na szczyty wchodzę też jako przewodnik przy okazji swojej pracy. Powiem, że na Aconcagua (6962m) byłem już 24 razy, a na pięknej trudnej górze Ama Dablam (6856m) – 22 razy. Dla niektórych to niezrealizowane marzenia dla mnie najczęściej praca. Na Everest wchodziłem zarówno od strony Nepalu jak i dwukrotnie od strony Tybetu.

- Jak to jest właściwie z tym "wciąganiem" na Mount Everest za wielką kasę?

Wielka kasa to nie tylko brak umiejętności i snobizm, ale bardzo często zaradność, determinacja i realizacja marzeń jeszcze z dzieciństwa. Na szczyt wchodzi się samemu, a tak zwane „wciąganie” czy „wnoszenie w lektykach” bogatych klientów to absolutny margines.

- Ile teraz kosztuje wejście na Mount Everest od strony Tybetu, a ile od strony Nepalu?

O strony Tybetu wejście jest tańsze, ale też trudniejsze i bardziej niebezpieczne. Cena ok. 20 tys. USD, od Nepalu 60 tys. USD, ale jest łatwiejsze i bardziej bezpieczne. Już w roku 1994 byłem przewodnikiem na amerykańskiej wyprawie, za którą każdy z uczestników zapłacił 64 tys. USD. Niektórzy z nich próbowali wejść już po raz trzeci.

- Rozwinął Pan najlepszą w Polsce firmę oferującą komercyjne wyprawy wysokogórskie.

Jest Pan jedynym w Polsce zawodowym przewodnikiem wprowadzającym na najwyższe góry Ziemi. (Proszę o tym opowiedzieć)

Wcześniej bywałem na wielu wyprawach sportowych, miałem osiągnięcia i olbrzymie doświadczenie. Jestem też instruktorem alpinizmu. Już na początku lat 90-tych zauważono to i doceniono proponując mi pracę dla największych amerykańskich i brytyjskich agencji górskich. W końcu postanowiłem spróbować na własnym podwórku. Uważam, że moje doświadczenie potrafię przekazać amatorom górskiej przygody.

- Jak wygląda luksusowa wyprawa dla bogatych klientów?

Typowy polski klient górski nie dysponuje taką gotówką, aby zaoferować mu luksusy. Na amerykańskiej wyprawie na Mt. Everest w 1994 roku klienci mieli do pomocy 12 Szerpów wysokościowych, 7 przewodników setki butli z tlenem, a w obozie bazowym na wysokości 6200m grzejniki w messie jadalnej, wygodne fotele, wina kalifornijskie na stołach, indywidualnie zamawiane posiłki u kucharza, gorąca kąpiel, łączność satelitarną i muzyka stereo.

- Opowiada Pan w książce "Smak gór": „Rzuciłem się na góry, jak głodny na jedzenie”.

Skąd w Panu ten ciągły "głód gór" i pseudonim w środowisku: "Napał".

Głód bierze się z niedosytu, dla mnie gór wciąż było mało i starałem się wykorzystać każdą sytuację i wolną chwilę, aby się wspinać. Chyba stąd ten „Napał”

- O co chodzi w sportowym zdobywaniu gór?

Sportowe zdobywanie gór to wejścia w jak najlepszym stylu. Najlepiej trudną nie robioną przez nikogo drogą, bez sztucznego wspomagania tlenem i linami poręczowymi, bez pomocy Szerpów i całej tej komercyjnej otoczki. Ze spakowanym

w bazie plecakiem idziemy niosąc na własnych plecach cały potrzebny sprzęt i jedzenie. To samo w dół po zdobyciu szczytu. Proste i oczywiste, ale niewielu podejmuje takie wyzwanie.

- Mówią, że to nie sztuka być dobrym himalaistą, lecz sztuka być himalaistą starym. Podobno śmiertelnie niebezpiecznymi przygodami obdzieliłby Pan kilka życiorysów wspinaczy. (Proszę podać kilka przykładów).

Było tego sporo: biwak na północnych zboczach Everestu na wysokości 8500m po zdobyciu szczytu w 1999 roku i śmierć w tym samym czasie 2 kolegów Tadeusza Kudelskiego i Belga Pascala. Śmieć Jurka Kukuczki na Płd. Ścianie Lhotse w 1989 roku i samotna walka o przeżycie powyżej 8000 m. Kilkundniowy samotny biwak bez jedzenia i sprzętu w ścianie Ganesha II w Himalajach na wysokości 6500m po śmierci Andrzeja Hartmana. „Taniec śmierci” w potężnej lawinie na Pumori w 1994 roku. Spadanie z urwaną liną na Płn. Ścianie K2 i podczas zjazdów na Pumori. Zawieszenie nad ogromną czeluścią po otwarciu się lodowej szczeliny podczas wyprawy w Karakorum w roku 1998. Złamana noga przez kamienią lawinę i kilkudniowe oczekiwanie na helikopter w lawiniastym terenie na zimowej wyprawie na Nanga Parbat. Ale to tylko te najważniejsze. Jest dużo prawdy w tym, że największą sztuką jest być starym himalaistą, a ja już do najmłodszych nie należę.

- To pańskie zdobywanie wielkich gór - to kwestia szczęścia, genów czy psychiki?

Wszystkiego po trochu. Zmieniłbym tylko kolejność: geny, psychika, szczęście ale też determinacja i doświadczenie.



Fot. 99 Nanga Parbat—droga Kinschofera

Według mnie również zwykła przyjemność i satysfakcja z tego co się robi. To napędza i daje konkretne wyniki.

- Kto jest według Pana największym alpinistą na świecie?

Najsłynniejszym jest Reinhold Messner, pierwszy zdobywca Korony Himalajów i prekursor samotnych wejść w najwyższych górach świata. Najbliższy jednak mojemu sercu i największy jest nieżyjący już Jurek Kukuczka, kolega klubowy i partner z Płd. Ściany Lhotse. Był naprawdę wielkim człowiekiem i alpinistą.

- Dlaczego zejście jest trudniejsze niż wejście?

Do momentu wejścia na szczyt jesteśmy zmobilizowani i mamy zapas sił. W zejściu zapominamy o koncentracji, a zmęczenie daje znać o sobie. Zmrok szybko zapada, robi się zimno i niebezpiecznie. Bardzo łatwo wtedy o wypadek.

- Czy nasze Tatry to trudne góry?

Tatry to piękne, ale bardzo niebezpieczne góry, szczególnie zimą. Potrafią zaskoczyć nagłą zmianą pogody, mgłą, śnieżycą, oblodzeniem i niską temperaturą. Są też lawiniaste i trudne w orientacji. Są małe, ale wyjątkowo kapryśne i niebezpieczne. Ale właśnie tutaj zdobywali szlify wszyscy najlepsi polscy alpinisci.

- Dlaczego zginął Jerzy Kukuczka?

Jurek Kukuczka zawsze w górach stawiał poprzeczkę bardzo wysoko. Na Płd. Ścianie Lhotse 1989 roku zabrakło trochę szczęścia, które jest nieodzowne przy ekstremalnej wspinaczce na tak niebezpiecznej ścianie. Ryzyko podjęliśmy świadomie bo cel był tego godny.

W tym roku minie 20 lat od Jego śmierci. Jurek powinien być wzorem dla pokoleń młodych polskich himalaistów.

- Czego w górach boi się Pan najbardziej? I dlaczego?

Najbardziej boję się lawin. Schodzą często bez ostrzeżenia w miejscach, w których nie sposób tego przewidzieć. Zmieniają wszystko na swojej drodze i trzeba wyjątkowego szczęścia aby wyjść z tego żywym. Jednak to ludzie szukają przygody

i ryzyka. Prawdziwie jest powiedzenie „to nie lawiny zabijają, to ludzie giną w lawinach”.

Dossier

Ryszard Pawłowski (ur. 1950) – polski taternik, alpinista i himalaista, instruktor i

przewodnik górski. Z wykształcenia inżynier elektryk. Jedy-
ny Polak, który 3-krotnie stanął

na szczycie Mt. Everestu. Uczestnik ponad dwustu wypraw w różne góry świata. Zdobył dziesięć ośmiotysięczników, W tym najtrudniejszą górę świata K2 filarem północnym.

Członek The Explorers Club w Nowym Jorku.

24 października 1989 był partnerem Jerzego Kukuczki w jego ostatniej wspinaczce na

południowej ścianie Lhotse, podczas której (wskutek pęknięcia liny) Kukuczka

spadł w przepaść i poniósł śmierć.

Ryszard Pawłowski młodość spędził w Rypinie, w wieku 14 lat wyjechał do szkoły, na Śląsk.

Po skończeniu nauki w technikum rozpoczął pracę w kopalni. W między czasie studiował

wieczorowo na Politechnice Śląskiej w Gliwicach na wydziale Elektrycznym

W środowisku wspinaczy nazywany "Napałem". Wzięło się to stąd, iż w młodości nie mógł

poświęcić zbyt wiele czasu na wspinaczkę – jednocześnie pracował i studiował. Gdy

udawało mu się wyjechać w góry – wspinał się w najtrudniejszych nawet warunkach często

samotnie, zimą na wielodniowych, niebezpiecznych drogach. Obecnie wciąż wykazuje się

dużą aktywnością w górach, wprowadzając też innych, mniej doświadczonych a jednocześnie

filmuje i fotografuje dzieląc się tą pasją z innymi.

"Włóczęgi północy" Cz. I czyli od Jotunheimen po Dovrefjell

„Włóczęgi północy” - to cykl trzech fotoprelekcji, stanowiący plon wyprawy do Norwegii, którą odbyłem wraz z towarzyszami latem 2010 roku. Celem podróży na północ były Lofoty oraz kilka górskich parków narodowych Norwegii. Trasa wyprawy liczyła 8600 km i wiodła z Krakowa przez Niemcy, cieśniny duńskie (wspinałymi mostami!) oraz wzdłuż zachodniego wybrzeża Szwecji. W pierwszej części cyklu będziemy oglądać dwa spośród odwiedzonych parków narodowych – PN Jotunheimen i PN Dovrefjell.

Jedna z dróg dojazdowych w góry Jotunheimen biegnie z Oslo dolinami rzek Etny i Begny, by następnie w miejscowości Fagernes (360 m) skręcić na północ do turystycznej osady Beitostolen, położonej u południowych pod-

nóży Jotunheimen. Beitostolen - centrum letnich i zimowych sportów, to doskonały punkt wypadowy w góry, dysponujący świetną bazą noclegową na lato (campingi, kompleksy domków wypoczynkowych) i infrastrukturą narciarską zimą (wyciągi narciarskie, oświetlone stoki, trasy biegowe).

Góry Jotunheimen („kraina olbrzymów”), najwyższe w Norwegii i całej Skandynawii, są doskonałym terenem do uprawiania turystyki górskiej i alpinizmu oraz narciarstwa, głównie poza wyciągami. Posiadają silnie rozwiniętą sieć szlaków turystycznych i bazę noclegową w oparciu o schroniska górskie, chatki i campingi. Do najpiękniejszych i najpopularniejszych wśród turystów należą okolice jezior polodowcowych Bygdin i Gjende, dostępne od strony krajowej



Fot. 100 Turyści w drodze na Galdhoppigen



Fot. 101 Schron turystyczny pod wierzchołkiem Galdhoppigen. (2469 m.)



Fot. 102 Renifery w masywie Veslefjellet (1743 m.)

drogi nr 51, przecinającej wschodnią część Jotunheimen. Dla spektakularnego widoku warto wejść łatwą i bardzo popularną - jak na norweskie standardy znakowaną ścieżką, na stosunkowo niewysoką kulminację Veslefjellet (1743 m), by spojrzeć na leżące 750 metrów poniżej



Fot. 103 Widok ze śnieżno-skalistej grani Veslefjellet na jezioro Gjende

polodowcowe jezioro Gjende i sąsiednie jezioro Bessvatnet (1373 m) oraz bezkresne morze gór Jotunheimen. Jeśli szczęście dopisze, spotkamy przy szlaku stado reniferów, które chętnie pozują do fotografii.

Znacznie trudniejszy, lecz również popularny wśród turystów górskich, jest szlak prowadzący przez lodowiec na najwyższy szczyt Skandynawii - Galdhoppigen (2469 m). Do początku tej trasy można dojechać od północnej strony gór sławną, bo "najwyższą" drogą wysokogórską Norwegii (droga krajowa nr 55), poprowadzoną przez śnieżno-lodowe pustkowia płaskowyżu Sognefjell. Droga ta łączy najdłuższy fiord Norwegii Sognefjord (*Sognefjorden*), ciągnący się 203 km w głąb lądu, z najwyższymi terenami Skandynawii, leżącymi w masywie Jotunheimen. Przejezdna wyłącznie latem, droga ta cieszy się wielką popularnością wśród zmotoryzowanych turystów podróżujących po Norwegii. W najwyższym punkcie droga osiąga wysokość 1430 m n.p.m. i nawet w pełni lata biegnie wśród wysokich śnieżnych zasp.

Tylko nieliczne szczyty Jotunheimen udostępnione są znakowanymi szlakami. Należą do nich, oprócz Galdhoppigen, drugi co do wysokości szczyt Skandynawii - Glittertind (2464 m), Kyrkja (2032 m), Skala (1843 m) oraz Fannaraken (2068 m), na którego wierzchołku stoi najwyższe położone w Skandynawii schronisko (Fannarakhytta), oferujące latem noclegi.

Zapraszam na foto-prelekcję o górach Norwegii p.t. „Włóczęgi północy, część 1 - od Jotunheimen po Dovrefjell”.

Jacek Płonczyński

Bałkany są super

15 maja 2010 r. w „Zimną Zośkę” wybraliśmy się na wycieczkę na Bałkany, którą zaproponowało nam biuro Rainbow. Zimno było jak w psiarni. Autokar wyruszył z Katowic na południe i jechał i jechał godzinami w dal. Wyjechaliśmy z Unii Europejskiej co miało swe konsekwencje. Posługiwaliśmy się paszportami i byliśmy poddawani ścisłej kontroli paszportowej jako



Fot. 104 Klasztor św. Nauma



Fot. 105 Miasto Bitola - Meczet w centrum miasta



Fot. 106 Port Igumenitsa. Grecja

osoby niegodne zaufania. Czas mijał. Wydawało się, że już mieszkamy w autokarze. Po upływie 25 godzin dotarliśmy do miasteczka Svaty Stefan w Macedonii nad jeziorem Ochrydzkim. Gdy odpoczęliśmy po tym maratonie, na trzeci dzień zwiedziliśmy klasztor św. Nauma nad jeziorem. W pięknym miejscu stoi cerkiew z grobem świętego, gdzie według legendy przykładając ucho do grobu, można usłyszeć bicie jego serca. Nikt nic nie usłyszał. Widocznie nie byliśmy tego godni. Pogoda była okropna: deszcz i zimnica. Miłą ciekawostką były pawie, które w ilości kilkunastu sztuk szwendały się tam na wolności i czyniły straszliwy wrzask. Przejechaliśmy się do centrum Ochrydu i przespacerowaliśmy się po deptaku podziwiając pomnik Cyryla i Metodego, Klimenta Ochrydzkiego, cerkwie i meczety. Wspięliśmy się na zamek obronny cara Samuela, odwiedziliśmy teatr z czasów rzymskich i cerkiew św. Pantelejmona. Popadywał deszczyk, a chmury zasłaniały widoki na cudowne jezioro i otaczające je góry.

Nazajutrz po śniadaniu skierowaliśmy się do miasta Bitola. W okolicy deptaka podziwialiśmy meczety Isak i Evi, a także cerkiew św. Dimitrija z rzeźbionym w drewnie ikonostasem. Odwiedziliśmy też (jedyne na tej wycieczce) rzymskokatolicki kościół Serca Jezusowego. Ciekawostką był pomnik pierwszego fotografa Macedonii, który sprowadził zza granicy aparat fotograficzny wielkości walizki i założył firmę. Wzbudził taką sensację swoim wyczynem, że sułtan turecki rozkazał mu aby go sfotografował wraz z rodziną. W centrum stoi też pomnik falangi. Podobno to tu wymyślono przed wiekami ten sposób walki piechoty, a Aleksander Macedoński zastosował go z powodzeniem w wielu zwycięskich wojnach. Za miastem odwiedziliśmy trwające wykopaliska greckiego miasta Heraclaea Lincaestris. Był tam teatr, świątynia, termy, wiele fragmentów kolumn, budynków i rzeźb. Pracownicy leżeli, siedzieli, drzemali, pili, palili, odpoczywali, lecz niektórzy pracowali, pomału ruszając łopatkami. Ruiny wyglądały pięknie na tle lesistych i ośnieżonych szczytów gór.

Ruszyliśmy dalej przez góry, tunele i mosty do greckiego portu Igumenitsa. Zaokrętowaliśmy się na prom „Elene” i popłynęli na wyspę Korfu. Przewoźnicy greccy przygotowywali się właśnie do strajku i postanowili ukarać paskudnych turystów. Zamiast rejsu jednogodzinnego zafundowali nam rejs dwa razy dłuższy. Dopiero wieczorem dotarliśmy do naszego miasteczka Alkionis.

Rano pojechaliśmy nad zatokę Paleokastritsa. Pogoda i widoki z góry na lazurowe morze były zachwycające. Odwiedziliśmy cerkiew i muzeum ikon.

Wróciliśmy do Korfu. Podziwialiśmy potężną twierdzę morską. Zwiedziliśmy Muzeum Sztuki Azjatyckiej w pałacu św. Michała i Jerzego oraz cerkiew św. Spiridona z jego relikwiami. Pospacerowaliśmy słynną Listron, ulicą z arkadami w których ulokowane są eleganckie kawiarnie i sklepiki. Byliśmy na wybrzeżu przy Mysiej Wyspie. Wyspa i miasto które są wpisane na listę UNESCO bardzo nam się spodobało.

Rano wybuchł strajk greckich przewoźników promowych przeciwko zagranicznym turystom, którzy tu masowo zjeżdżają i chcą sobie bezkarnie pływać po morzach. Cudem udało się nam opuścić wyspę na promie włoskim „Europa Palace”. Ze znanego nam już portu Igumenitsa wyruszyliśmy do Albanii. Na granicy trudności były umiarkowane lecz stabilne.



Fot. 107 Tirana - pomnik F. Chopina

Komunistyczny przywódca tego kraju Enver Hodża przez dziesiątki lat „trzymający władzę”, zamknął kraj przed obcymi. Zakazał obywatelom wyjazdów zagranicznych, gdyż tam mogliby się zboczyć i stracić miłość do komunizmu, obcując z kapitalistyczną zgnilizną moralną. Zlikwidował wszelkie religie. Został parę cerkwi i meczetów dla zagranicznych dyplomatów i nielicznych turystów. Kazał zbudować około 750 000 bunkrów. Niezliczone betonowe kopuły ze strzelnicami można spotkać wszędzie. Wojskowe bunkry do walki były jednoosobowe i większe, nawet trzydziestoosobowe. Wszyscy obywatele zdolni do

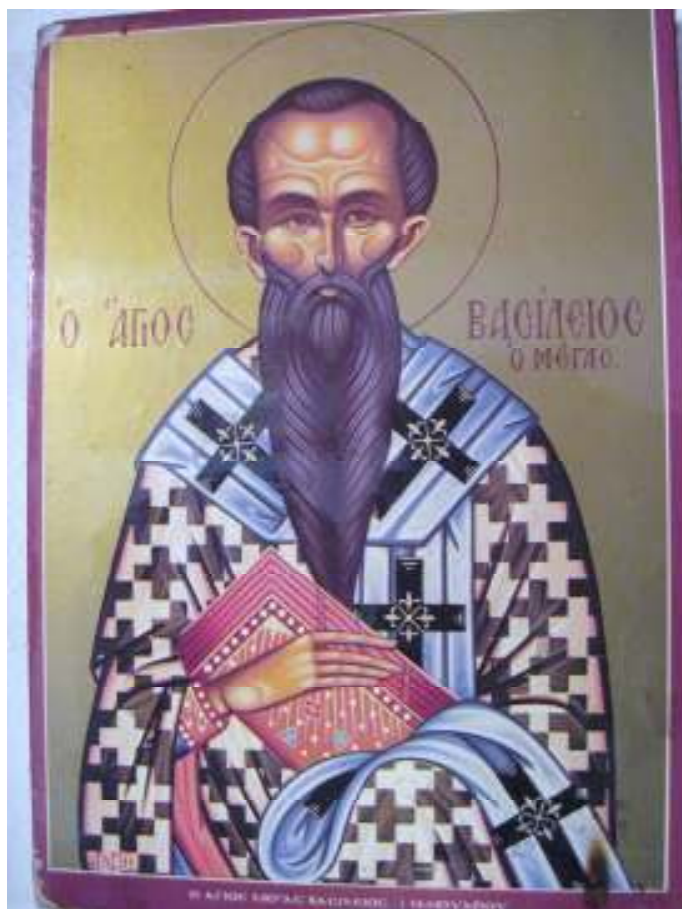
noszenia broni, a nawet kobiety, dzieci i starcy mogli się w nich schować i walczyć na śmierć i życie z całym kapitalistycznym światem, który wręcz czyhał na okazję zniszczenia swobód albańskich. Światły przywódca studiował w Paryżu, był dyplomatą w Brukseli, więc miał okazję poznać wstrętny kapitalizm zachodnioeuropejski i nabrać do niego prawdziwego obrzydzenia. Po powrocie do kraju postanowił ustrzec swych ziomków przed tym straszliwym ustrojem. Obywatele tego nie docenili. Starali się uciec przed szczęśliwością komunistyczną. W kraju mieszka niecałe 2 miliony Albańczyków, a za granicą około 12 – 14 milionów.

Dojechaliśmy przez góry do miasta Gjirokastra. Wspięliśmy się do trzynastowiecznej ogromnej cytadeli na szczycie góry, rozbudowanej przez Turków osmańskich. W ogromnych pustych pomieszczeniach było muzeum armat zdobytych w wojnach z Turkami, Włochami i Niemcami. Byliśmy w celach więzienia politycznego. Stoją tam pomniki patriotów: np. statua dziewcząt z pętlami na szyjach, powieszonych za współpracę z partyzantami. To ponure zamczysko. Chociaż miasto leży w przepięknej górskiej okolicy ma nastrój posępny i wygląda dość skromnie. Lecz mieszkańcy nie tylko tej okolicy ale całego kraju, starają się żyć godnie. Punktem honoru Albańczyka jest posiadanie samochodu marki mercedes. Jestem pewien, że Albania zajmuje pierwsze miejsce w świecie w ilości mercedesów przypadających na głowę mieszkańca.

Wieczorem byliśmy w Tiranie. Okazało się, że jest to duże i piękne miasto. Powstają piękne budowle, parki i wieżowce. Władzę sprawują dzieci komunistycznych dygnitarzy, dzieci szefów służb specjalnych i mafia narkotykowa. Pewien trzydziestoletni biznesman posiada na razie tylko dwa wieżowce i buduje trzeci za miliony euro. Jak widać byli komuniści dobrze odnajdują się w nowej rzeczywistości i wspaniale budują kapitalizm przed którym strzegli swych biednych ziomków. Większość mieszkańców żyje nadzwyczaj skromnie. Ale idzie ku dobremu! Na prowincji woda w kranach jest już aż trzy razy dziennie i to za każdym razem przez całą godzinę, a nie tak jak dawniej. Z tego powodu każdy ma nad dachem baniak do gromadzenia wody i stać go na to. Cysterny na stojakach są charakterystycznym i nieodłącznym elementem krajobrazu każdej wsi.

W Tiranie zwiedziliśmy meczet Ethnem Bey, plac Skanderbega, wielką komunistyczną piramidę-muzeum E. Hodży, pałac zjazdów partyjnych, budynki ministerstw zbudowanych przez włoskich architektów i piękne parki. Stolica czyni miłe wrażenie i może podobać się turystom.

Wyjechaliśmy do miasta Elbasan. Zobaczyliśmy starówkę otoczoną murami obronnymi. Weszliśmy do cerkwi św. Marii i meczetu królewskiego. Miasto było nadzwyczaj skromne, a starówka jeszcze skromniejsza. Wszędzie snuli się bezrobotni czekając na jakąś ofertę pracy czy okazję jakiegokolwiek zarobku. Mali



Fot. 108 Miasto Elbasan - ikona Św. Bazylego w cerkwi

Cyganie stanowili orszak naszej wycieczki, domagając się dotacji w walucie wymienialnej.

Zawróciliśmy do Macedonii, znowu do Ochrydy. Na statku spacerowym występował amatorski zespół pieśni i tańca założony przez szypra, który mówił po polsku. Na dodatek w ramach opłaty dawał rakiję. Najwyraźniej wczuł się w polskiego ducha. Bez komplikacji dopłynęliśmy do Svatego Stefana. Jak widać, Macedończycy wzięli sprawy w swoje biznesowe ręce i sprawnie im to idzie. Budują swój dobrobyt z niezłym skutkiem.

Rano przejechaliśmy przez wysokie góry Parku Narodowego Mavrovo i zwiedziliśmy przepięknie położony monastyr Jovan Bigorski z widokami na góry Szar Płanina i najwyższy szczyt Macedonii Korab, pokryty śniegiem – 2764 m. Wkrótce byliśmy w Skopje. Z zamku Cale miasto wygląda pięknie. Wspaniały był meczet Mustafa Paszy i cerkiew św. Spasa. Przeszliśmy przez kamienny antyczny most do miejsca gdzie znajdował się dom Matki Teresy z Kalkuty.



Fot. 109 Macedonia - Skopje pomnik Matki Teresy

Była co prawda narodowość albańskie, ale mieszkała w stolicy Macedonii, Skopje. Miasto czyni sympatyczne wrażenie i jest równocześnie nowoczesne i zabytkowe. Może się podobać. Już nocą przekroczyliśmy kolejną granicę i zanoceowali w serbskim uzdrowisku Prolom Banja.

Rankiem w rezerwacie przyrody poznaliśmy w górach tzw. Djavolja Varos, czyli Miasteczko Diabła. Przypomina turecką Kapadocję. W lesistych górach stoją słupy, iglice i kamienne baszty z głazami na szczytach. Wygląda to pięknie i jest warto zobaczyć.

W mieście Nisz zwiedziliśmy Wieżę Czaszek obudowaną cerkwią. Jest to miejsce kaźni powstańców serbskich. Zwycięscy Turcy pucinali głowy Serbom, a czaszki wmurowali w ścianę baszty. Czyni to okropne wrażenie. Jak widać ucinanie głów niewiernym to wielowiekowa tradycja, wręcz sport islamski. Byliśmy też w twierdzy Niszka Tvyrdiava, której wewnątrz jest parkiem. Po niezbędnych zakupach, wyruszyliśmy do Polski przez Serbię, Węgry, Słowację i Czechy. Wkrótce byliśmy w Katowicach i Chrzanowie.

Byliśmy w pięknych i niezbyt często odwiedzanych miejscach. Okazuje się, że kraje te nie mają wielu starzych, ogromnych zabytków. Miasta i wsie są skromne, ale krajobrazy, kultura i mili ludzie powodują, że warto tam wracać.

Zygmunt Jeleń

WULKANY I JASKINIE INDONEZJI

Łącznie na świecie znanych jest ok. 850 czynnych wulkanów, z których wiele znajduje się pod wodą. Największym skupiskiem aktywnych wulkanów jest właśnie Indonezja, gdzie 77 spośród 167 wulkanów miało erupcję w czasach historycznych.

Nazwa "wulkan" pochodzi od wyspy Wulkan (od boga ognia Wulkan) na Morzu Śródziemnym.

Kiedy pierwszy raz leciałem do Indonezji mieliśmy na koszulkach emblemat przedstawiający prawdopodobnie wulkan Bromo. Być może autor projektu miał na myśli wulkan Krakatau, ale to już zupełnie inna historia.

W 1998 roku towarzyszyłem grupie młodzieży z Liceum im. Słowackiego z Chorzowa.



Fot. 110 Uczestnik wyprawy - Łukasz Kuśpiel

Objechaliśmy wówczas blisko pół Indonezji docierając do wyspy Flores, na której wspięliśmy się na wulkan Kelimutu.

Nie bez powodu rysunek tego wulkanu znajdował się na banknocie 5000 indonezyjskich rupii..

Wulkan Kelimutu (1640m.n.p.m.) słynie ze swoich trzech kraterów na szczycie. W każdym z kraterów jest jezioro o różnym kolorze. Wynika to z obecności minerałów w wodzie jezior i zmienia się bardzo w miarę upływu czasu. W tej chwili największe z jezior ma kolor turkusowy, drugie co do wielkości kolor rdzawo-bordowy a trzecie kolor czarny (to jezioro w przeszłości było białe).



Fot. 111 Wulkan Bromo 1

Zresztą w Indonezji nie tylko ten wulkan jest najważniejszy...

Któż z nas nie słyszał o wulkanie Krakatau.

27 sierpnia 1883 roku doszło do jednej z największych odnotowanych erupcji wulkanu (a zarazem ze wszystkich katastrof żywiołowych) w dziejach ludzkości. Huk było słychać z odległości 3200 km.



Fot 112 Wulkan Bromo 5

Rozpoczęła się 26 sierpnia o godzinie 12:53 lokalnego czasu. W nocy wybuchy słyszane były z odległości 4325 km. Słup dymu, popiołu i gazów osiągnął 27 km wysokości. Pokłady statków znajdujących się w Cieśninie Sundajskiej były zasypywane popiołem, pyłem oraz kawałkami pumeksu o średnicy około 10 cm. Pomiędzy godz. 18:00 a 19:00 niewielkie fale tsunami rozszły się koncentrycznie i uderzyły w wybrzeża odległe nawet o 40 km.

27 sierpnia o 5:30, 6:42 i 8:20 czasu lokalnego nastąpiły kolejne erupcje. Każda z nich spowodowała katastrofalne fale tsunami. Ostatnia eksplozja nastąpiła o 10:02. Wulkan wyrzucił w powietrze 19 km³ (niektóre źródła podają wartości nawet 25 km³) popiołów na wysokość 55 km, czyli do stratosfery, które opadły nawet na statek British Empire. Na wyspie Rodrigues na Oceanie Indyjskim, oddalonej o 4800 km, mieszkańcy widzieli na horyzoncie popioły i błyski.

Eksplozja Krakatau spowodowała najgłośniejszy i odnotowany rekord odległości przebytej przez dźwięk. Fala uderzeniowa powstała przy eksplozji przemieszczała się z prędkością ponad 1100 km/h. Szacuje się, że poziom natężenia dźwięku w odległości 160 km od epicentrum wynosił ponad 180 decybeli.

Fala tsunami o wysokości do 40 metrów i prędkości ponad 700 km/h zmyła miejscowe wioski na pobliskim lądzie i obiegła połowę Ziemi, zanim zupełnie zanikła. Statki u wybrzeży Południowej Afryki zachybiły się w efekcie tsunami wywołanego erupcją. Fala sejsmiczna obiegła Ziemię 7 razy. Zginęło 36 417 ludzi – 32 tys. wskutek tsunami, a 4 000 od popiołów (nie istnieją dokładne dane dotyczące strat w ludności cywilnej, przybliżone mówią o 40 tys. ofiar). Unoszące się na powierzchni oceanu ciała ofiar odnajdywane były jeszcze kilka tygodni po katastrofie. Gazy uwolnione do atmosfery sprawiły, że przez około 3 lata Słońce widziane z Ziemi miało zabarwienie zielone, a Księżyc niebieskie. Ocenia się, że wybuch miał siłę ok. 200 megaton trotylu i w sumie wyrzucił z siebie 46 km³ pyłów, które w sumie pokryły 70% powierzchni globu.

Po wybuchu Krakatau w 1883 roku pozostały trzy wyspy, z czego na jednej pozostał aktywny wulkan. W 1930 w tym miejscu wyłoniła się aktywna do dziś góra wulkaniczna (ok. 320 m wysokości) nosząca nazwę Anak Krakatau ("Dziecko Krakatau").

Stożek wulkanu wciąż rośnie w tempie ok. 5,1 m rocznie. Obecnie ma wysokość porównywalną z dawnym Krakatau. Zranił do tej pory 4 osoby i zabił 1 osobę (dane 2006).

Podczas naszej tegorocznej wyprawy dotarliśmy do bodaj najpiękniejszego wulkanu Indonezji – Bromo.

Wulkan Bromo to jedna z narodowych ikon turystycznych. Kto był w Indonezji, a nie widział Bromo to prawie jakby był w Kairze, a nie

**Fot. 113 Wulkan Halmehera**

odwiedził piramid... „Nie widziałeś Bromo”- będą pytały podejrzliwe spojrzenia znajomych.

Dziwić się więc nie wolno, że Bromo to jedno z najbardziej komercyjnych miejsc w Indonezji, ale godne polecenia ze względu na jego klimat i urok.

Popularność wulkanu Bromo bierze się stąd, że: – jest jednym z najłatwiej dostępnych wulkanów w Indonezji (można dojechać autem prawie pod sam krater), – leży na trasie Yogyakarta – Bali, czyli jednej z najczęściej pokonywanych lądem tras w Indonezji – jest określany cudem natury, i to potwierdził nasz poranny spacer po kalderze wulkanu...

Bromo jest czynnym wulkanem we wschodniej części Jawy w Indonezji; zaliczany do stratowulkanów.

Współrzędne geograficzne 7°56'S 112°57'E / -7.933, 112.95. Wysokość 2329 m n.p.m.; średnica krateru ok. 700 m. Położony we wnętrzu wielkiej kalderzy Tengger o średnicy 16 km, której wiek szacowany jest na 820000 lat, jest najmłodszym z pięciu leżących w jej wnętrzu wulkanów; wznosi się na wysokość 133 metrów ponad jej powierzchnię.

Bardzo aktywny, w czasie ostatniej silnej erupcji 8 czerwca 2004 zginęły 2 osoby.

Nam udało się wykonać kilkadziesiąt ładnych zdjęć i ująć z życiem, by kilkadziesiąt kilometrów dalej cieszyć oczy innym wulkanem - Gunung Merapi

Jest to czynny wulkan w środkowej części Jawy w Indonezji; zaliczany do stratowulkanów. Leży w bardzo gęsto zaludnionej okolicy, w pobliżu dużego miasta Yogyakarta.

Szacuje się, że ten jeden z najbardziej aktywnych wulkanów w Indonezji wyemitował największą ilość materiału piroklastycznego ze wszystkich wulkanów na świecie. Pierwsza zanotowana erupcja miała miejsce w 1548 r. Częste lawiny piroklastyczne pociągające za sobą dziesiątki ofiar śmiertelnych (ostatnio w 1979 r. i w listopadzie 1994 r.). Ciągłe stanowi duże zagrożenie, intensywnie monitorowany.

Wzmrożona aktywność wulkanu w połowie maja 2006 roku zagroziła ponad 34 tys. ludzi, z których wielu zostało ewakuowanych w obawie przed skutkami spodziewanego w niedługim czasie kolejnego groźnego wybuchu.

**Fot. 114 Wulkan Lokon 1580 m.**

Wulkan Lokon (1580 m. n.p.m.) leży na malowniczej wyspie Sula-wesi (Celebes).

Prowadziliśmy eksplorację w okolicach środkowej (Tana Poraja) i północnej (Morowali) części wyspy. Czynny „kopający” związkami siarki wulkan mocno dał nam się we znaki. Podejście, które miało być miłym spacerem okazało się długą walką z zasłanymi prądami powietrza...widok z góry wynagrodził uciążliwość iście „piekielnych” zapachów...było łatwiej...

Grzegorz Kuśpiel

Biała Góra

Jesteśmy tak skonstruowanymi bytami, że marzenia poprzedzają marzenia, a z małych pragnień rodzą się te większe, a z tych większych duże. Ciągłe wyznaczamy sobie nowe cele i stajemy przed kolejnymi wyzwaniem, które jakoś kształtują nasze życie. Ten powszechny dla każdego z nas „mechanizm” włącza się również w człowieka, który umiłował sobie góry. Bez względu jakie ma do nich podejście: romantyczne, ambicjonalne, rekreacyjne czy po prostu lubi. I pewnie większość z nas ewoluowała czy nadal ewoluuje w swoich pragnieniach i celach górskiej działalności, które gdzieś tam z nas wypływają, przy okazji oglądania albumów czy rozmów o tym co jeszcze przed nami.

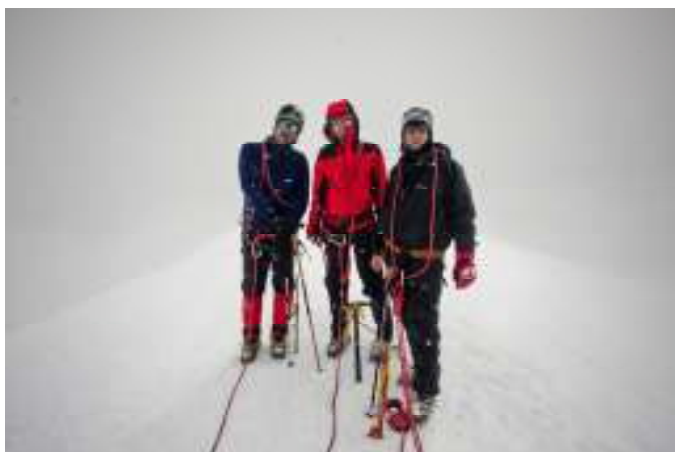
Ja też nosze w sobie takie pragnienie zdobycia góry, która będzie spełnieniem moich marzeń. I mam taką górę, która zafascynowała mnie od pierwszego wejrzenia. Matterhorn -bo o niej mowa- to piękna monolitowa piramida, przyciągająca alpinistów jak magnes. Ja też uległem jej wpływowi. Jednak nie Matterhorn przytrafił mi się w tym roku. Przytrafił bo wyjazd do Chamonix mający na celu próbę wyjścia na Dach Europy, spadł na mnie z dnia na dzień. Mont Blanc chodził za mną i we mnie, ale w dalszej perspek-

tywie mojej górskiej działalności. Odstraszała mnie skutecznie aureola komercji unosząca się nad tym szczytem, ale z drugiej strony wyjść na „Dach Europy” było silną pokusą. I tak pewnego dnia mój kolega zadzwonił z propozycją wyprawy na Mont Blanc. Spontanicznie

**Fot. 115 Na biwaku w Chamonix**



Fot. 116 Zachód słońca widziany z pola namiotowego na masyw Mount Blanc



Fot. 117 Na szczycie „Białej Góry”



Fot. 118 Pole namiotowe na wysokości 3850 m.



Fot. 119 Schron blaszany - Valot 4400 m.

zorganizowaliśmy się we czterech i w przeciągu tygodnia wyjechali do Chamonix. Sam szczyt (przy założeniu, że pogoda dopisze i nie otworzą się szczeliny na lodowcu) z technicznego punktu widzenia nie jest trudny i wystarczy podstawowy sprzęt zimowy oraz umiejętności poruszania się w zespole, na tzw. „asekuracji lotnej”. Ta łatwość podejścia przekłada się na liczbę wchodzących na szczyt. Przy dobrych warunkach w ciągu jednego dnia Mont Blanc (4810 m. n.p.m.) zdobywa kilkadziesiąt osób. Natomiast niekorzystne warunki i załamanie pogody mogą być zgubne dla najbardziej doświadczonych, w myśl starej zasady: „ekspercie pamiętaj, lawina nie wie, że jesteś ekspertem”. Nie chce w tym krótkim artykule udzielać porad i wskazać co zrobić by wyjść na szczyt, ponieważ tych w literaturze i Internecie nie brakuje. Jednak chce zwrócić uwagę na dwie sprawy którym najmniej poświęca się miejsca w różnych typach relacjach i opracowaniach (najczęściej alpinistów internautów) po zdobyciu popularnego „Blanka”. Pierwsza o której już wspominałem, to pogoda. Jeśli sprawdzamy prognozy w Chamonix czy schroniskach i zapowiadają załamanie pogody, to ono będzie! Podchodząc do Goutiera (ostatnie schronisko przed szczytem) mineliśmy grupę rodaków, którzy spędzili 23h w Valocie (schron pod szczytem 4360 m. n.p.m.) zaskoczeni przez śnieżycę. Topili śnieg na cieple, by się nie odwodnić, po takiej dobie o zdobyciu szczytu nie było już mowy. Ułaństwo to niemalże nasza cecha narodowa, jednak warto w górach przedkładać rozum nad intuicję. Druga podstawowa sprawa w działalności wysokogórskiej, to aklimatyzacja. Polega ona na przemocowaniu się na określonej wysokości i powrocie do obozu czy na kamping. Nie nazywajmy aklimatyzacją stopniowe zdobywanie wysokości i biwak co 1000 m. trzeba zejść na dół i „dojść do siebie”. Słaba aklimatyzacja przekłada się na wolne tempo marszu i niekontrolowane zachowania naszego organizmu: wymioty, zawroty głowy, opóźnienie reakcji itd. Nie wiemy co się będzie działo z nami na dużej wysokości i czy po wyjściu na szczyt zostaną nam siły na powrót. Statystycznie 70 % wypadków w górach wysokich zdarza się podczas zejścia. To już i tak zbyt wysoka statystyka.

Na koniec chce przedstawić krótki opis naszego przejścia, tzw. drogą francuską. Z Les Houches jedziemy gondolką lub idziemy piechotą do Bellevue. Dalej tramwajem lub wzdłuż tramwaju, w lewo, do Nid d'Aigle. Przy górnej stacji kolejki zgodnie z drogowskazem na Tete Rouse. Idziemy szerokim kamienistym zboczem-żlebem Idziemy aż do baraku Forestiere, gdzie spędziliśmy pierwszą noc. Następnie przekraczamy żleb i skręcamy w prawo. Od baraku ścieżka doprowadzi nas do lodowca i schroniska Tete Rouse (w górę 1h do 1,5h, w dół 45 min). Powyżej lodowca znajduje się słynny kuluar Rolling Stones, czyli latających kamieni. To żleb o szerokości ok. 50m, niebezpieczny z powodu lawin kamiennych. Trzeba wyczekać na moment, gdy nic nie leci i szybko przejść. Za kuluarem czeka nas grań Goutier. To technicznie najtrudniejszy fragment drogi. Grań o nachyleniu od 30 do 45%, w większości nie ubezpieczona. Z Goutiera wychodzimy małą ścieżką na śnieżną grań za którą można rozbić biwak i przemocować. Tam rozbiliśmy drugi biwak. Dalej dochodzimy do zbocza Dome do Router kończącego się płaskim siodłem. Kierujemy się na widoczny z dali schron Valot. Z Valota idziemy wyraźną granią w stronę widocznego szczytu. Cała akcja zajęła nam 3 dni i to chyba optymalny czas przejścia. Z Mont Blanc zeszliśmy do Les Houches i to był dzień w którym byliśmy 18h w marszu oraz pokonaliśmy prawie 4000 m. różnicy wysokości.

I tym sposobem pozostały nam wspomnienia, zdjęcia i nowe cele, te mniejsze i te większe, które jakoś tam napędzają naszą egzystencję.

Tomek

Morze i południowa Finlandia

Morze i ląd południowej Finlandii

Cechą znaną środowiska przyrodniczego południa Finlandii (nad Zatoką Fińską i południową częścią Zatoki Botnickiej) jest to, że na bardzo starym – jednym z najstarszych w świecie – prekambryjskim podłożu skalnym powstała i nadal rozwija się młoda – jedna z najmłodszych w świecie – holocenska rzeźba terenu. W maksimum ostatniego zlodowacenia – około 18 tysięcy lat temu – obszar ten był przykryty centralną częścią lądolodu skandynawskiego o miąższości ponad 2 km. Pod tą masą lodu skorupa ziemiska (litosfera) ugięła się izostatycznie o setki metrów. Po rozpoczęciu topnienia lądolodu na początku holocenu, ok. 10 tysięcy lat temu, południe Finlandii zostało zalane przez nowo powstałe Morze Bałtyckie. Od tego czasu następuje też odginanie litosfery wyrażające się w jej izostatycznym podnoszeniu – do dziś od około 200 m we wnętrzu Zat. Fińskiej do około 700 m nad Zat. Botnicką. Nie koniec na tym – ten kraj, czyli dno morza i powierzchnia lądu, jest nadal podnoszony w tempie od 2 mm na rok we wnętrzu Zat. Fińskiej do 9 mm na rok nad Zat. Botnicką. Podnoszenie będzie trwać jeszcze kilka tysięcy lat, aż do zaniku Zat. Botnickiej. Warto zwrócić uwagę, że im bliżej dawnego centrum lądolodu, gdzie litosfera była najbardziej wgięta, tym większe są zarówno do-

obejmujący 6,5 tysiąca wysp, wysepek i szkierów, zamykający od południa Zat. Botnicką.

Przenikanie się morza i lądu to najbardziej cha-



Fot. 121 Terasa morska do 2 m. n.p.m. podniesiona w ciągu ostatnich 400 lat a za nią stary klif na wyspie Seili.

rakterystyczna cecha krajobrazu południowej Finlandii. Są takie akweny morskie, w obrębie których większość powierzchni stanowią wyspy, i przebywając na nich zapominamy, że jesteśmy dziesiątki km od brzegu kontynentu. Największe z wysp pokryte częściowo, podobnie jak kontynentalne niziny nadbrzeżne, żyznymi osadami morskimi – bywają obszarami intensywnego rolnictwa. Z drugiej strony, w głębi lądu, np. jadąc koleją z Helsinek do Turku przez Nizinę Południowofińską, trafiamy na wewnętrzne części wąskich zatok bałtyckich o długości do około 30 km. Na nizinie znajdują się też różnej wielkości jeziora o genezie polodowcowej, ale też „pomorskiej”, bo wszystkie one były zatokami lub zagłębieniami dna Bałtyku nie dawniej niż kilka tysięcy lat temu. Zróżnicowanie abiotycznych elementów krajobrazu jest podkreślone naturalną szatą roślinną i użytkowaniem ziemi. Klimat – chłodny jak na Polskę, ale najcieplejszy w Finlandii – sprzyja rolnictwu i roślinności (pozwalając na wzrost wielu gatunków drzew liściastych). Wielkie znaczenie dla użytkowania ziemi i roślinności mają warunki glebowe i wodne. Na większo-



Fot. 120 Wybrzeże szkierowe Półwyspu Hanko wycięte w granitach

tychczasowe podniesienie, jak i aktualne tempo podnoszenia obszaru.

Wynurzenie nizinnych wybrzeży kontynentu u nasady Półwyspu Fennoskandzkiego trwa nadal, tak samo jak wynurzenie (a więc i powiększanie) około trzydziestu tysięcy wysp, wysepek i szkierów. Te ostatnie są najliczniejsze i z reguły – podobnie jak mniejsze wyspy – mają formę mutonów, czyli wyglądu lodowcowych, wystających ponad lustro wody. Są to pagórki i wypukłości skalne, powstałe wskutek erozji (egzaracji) lądolodu podczas jego ruchu po odpornym, przeważnie granitowym lub gnejsowym, podłożu.

Największe zagęszczenie wysp przybrzeżnych tworzy tzw. Archipelag Południowo-zachodni szeroki na kilkadziesiąt km, gdzie na około 10 tysiącach km² Bałtyku znajduje się ponad 22 tysiące wysp, wysepek i szkierów, z linią brzegową o długości ponad 14 tysięcy km. Za nim znajduje się archipelag Wysp Alandzkich



Fot. 122 Port w Turku u ujścia rzeki Aura z mostu na wyspę Hirvensalo nad cieśniną morską.

ści powierzchni gleby są płytkie i mało urodzajne (bielice, litosole), dlatego porośnięte lasem (przeważnie sosnowym, świerkowym lub brzoźowym. Nad wodą rosną lasy łęgowe albo olsy bagienne, z wierzbą i olchą. Występują także – również na wyspach – torfowiska. Warto jednak podkreślić, że jeziora, obszary zalewowe, bagna i torfowiska na Nizinie Południowofińskiej i archipelagu są częste jedynie w odczuciu turysty spoza Skandynawii (i obiektywnie w porównaniu na przykład z Polską), ale w porównaniu do pozostałych części Finlandii są po prostu rzadkie. Bardzo znamienne są bezglebowe, gołe lub pokryte porostami, skalne pagórki mutonów, oraz trzcinowiska na morskich akwenach przybrzeżnych. Na wielu obszarach, zwłaszcza na archipelagu, ta mozaika krajobrazowa składa się z bardzo małych elementów.

Południowe wybrzeże i archipelag podlegały najwcześniejszemu w Finlandii zasiedleniu przez człowieka (od neolitu), a dziś są najgęściej zaludnione. Przy tym, na obszarach wiejskich zaludnienie jest o wiele rzadsze niż w Polsce, a elementy antropogeniczne harmonijnie wpisują się w krajobraz, który poza użytkami rolnymi ma charakter bardziej naturalny niż kulturowy. Nie dotyczy to jednak kilku największych miast kraju, położonych właśnie tutaj, jak Helsinki (586 tys. mieszkańców), Espoo i Vantaa (odpowiednio 264 i 199 tys., obydwie w aglomeracji Helsinek), oraz Turku

(176 tys., dawna stolica). Pozostałe dwa fińskie miasta ponad stutysięczne to nieodległe Tampere w głębi lądu i Oulu na północno-zachodnim wybrzeżu Zatoki Botnickiej.

Wszystko to sprawia, że południowa Finlandia może być atrakcyjna dla tych turystów z Polski, którzy nie są biedni (wysokie ceny) i nie szukają gorącego lata, a wypoczynku na łonie natury (zwłaszcza w lesie i nad wodą z możliwością wędkarstwa) albo w interesujących architektonicznie miastach z portami jachtowymi. Lato, choć dla nas raczej chłodne, jest tu zazwyczaj słoneczne i wygodne dla podróżnika, ze względu na długie dni i białe noce, na szerokości geograficznej 60° N i większej. Oryginalna kultura fińska, której najbardziej znanym zwyczajem jest sauna, uderza harmonijną obecnością w niej wielu elementów szwedzkich. Język szwedzki, ojczysty dla około 6-7% ludności Finlandii i znacznie większej części ludności na południu kraju, jest drugim językiem urzędowym całego państwa. Nie ma tu żadnej niechęci do Szwedów, którzy w historii Finlandii odegrali taką mniej więcej rolę, jak Polacy w historii Litwy, co dobrze świadczy o Finach.

Objętość artykułu nie pozwala mi pisać o dalszych zaletach tego kraju i narodu, kończę więc zachęta do zapoznania się z nimi.

prof. Wiesław Ziąja

MALEZJA CZ. II - WSRÓD ŁOWCÓW GŁÓW NA BORNEO

Na Borneo lądujemy późnym popołudniem na lotnisku w **Miri** (269,4 tys. mieszkańców, 2008) położonym na wybrzeżu Morza Południowocchińskiego. Jesteśmy więc już na obszarze tzw. Malezji Wschodniej, na którą składają się dwa stany - Sarawak i Sabah oraz niewielkie wyspiarskie terytorium federalne - Labuan. Miri znajduje się granicach **Sarawaku**, największego stanu Malezji (pow. 124,4 tys. km²), który aktualnie zamieszkuje 2,5 mln mieszkańców (2009). Większą część stanu zajmują obszary górskie, z takimi paśmieami jak Góry Crockera (szczyt Gunung Mulu, 2377 m n.p.m.), Penambu, Iran i Kapuas Hulu. Silnie zabagnione niziny występują głównie na wybrzeżu. Wybitnie wilgotny klimat sprawia, że sieć hydrograficzna jest bardzo gęsta, a największe rzeki (m.in. Rajang, Baram), w dolnym biegu silnie meandrują.

Z powietrza widać też niestety jak bardzo szybko lasy równikowe zastępowane są tu przez uprawy, przede wszystkim palmy olejowej, sagowca, ananasów i rozmaitych



Fot. 123 Meandry rzeki Baram w północnej części Borneo



Fot. 124 Jeden z otworów wejściowych do kompleksu jaskiń Niah

przypraw (m.in. pieprzu). Sarawak jest również ważnym regionem górniczym, gdzie eksploatuje się złoża ropy naftowej, rud żelaza i fosforu.

W Miri - zaraz na lotnisku - przesiadamy się do autobusu podążającego na południe, w kierunku Parku Narodowego Niah, w którym spędzamy nocleg, okupując zabudowania niewielkiej stacji naukowej. **Park Narodowy Niah** zajmuje pow. zaledwie 31 km² i został utworzony w 1974 r. Obejmuje wzgórza zbudowane z silnie krasowiejących skał wapiennych, w których wytworzyły się liczne formy krasowe – leje, ponory i wywierzyiska krasowe, ale największą wartość posiadają tutejsze jaskinie. Odkryto tu wiele jaskiń słynących z ogromnych rozmiarów sal i długich korytarzy. Do najbardziej znanych należą: system jaskini Niah (dł. 3,5 km, szer. do 245 m, wys. do 60 m.), jaskinia Limau (dł. 9 km) oraz jaskinia Kain Hitam (Painted Cave). W jaskini Niah odnaleziono najstarsze w pd.-wsch. Azji ślady działalności człowieka paleoli-



Fot. 125 Korytarz w Jaskini Jelenia w PN Mulu

tycznego sprzed prawie 40 tys. lat, natomiast w jaskini Kain Hitam liczne malowidła naskalne, pozostałości naczyń glinianych i przedmiotów z VIII w. n.e. Wprawdzie cały park porasta wilgotny las równikowy, ale turyści mają do dyspozycji szerokie chodniki i kładki ułatwiające poruszanie się, zarówno w samym lesie, jak i w jaskiniach. W faunie parku na uwagę zasługują: nieduża małpka - wyrak zachodni, która przez autochtonów uważana jest za nadnaturalną istotę zwiastującą nieszczęście oraz niewielki ptak spokrewniony z jerzykami -



Fot. 126 Popołudniowy wyłot nietoperzy z Jaskini Jelenia w PN Mulu

salangana sundajska, której gniazda (zbudowane ze śliny i fragmentów roślin), stanowią przysmak malezyjskiej kuchni.

Z parku Niah, przez lotnisko w Miri, dolatujemy do kolejnego znanego obszaru chronionego Borneo czyli Parku Narodowego Mulu. To jedyny możliwy sposób dostania się w głąb wyspy, gdyż w tej części Borneo drogi rzadko funkcjonują, natomiast transport oparty jest o łódki i właśnie samoloty. **Park Narodowy Mulu** został utworzony w 1974 r. i zajmując pow. 544 km², należy do większych obiektów chronionych kraju. Obejmuje on wysokogórski masyw, z kulminacjami Mulu (2371 m n.p.m.) i Api (1750 m n.p.m.) zbudowany ze skał piaskowcowych i wapiennych. Do najbardziej znanych atrakcji parku należą formy krasowej rzeźby: fantastyczne, bardzo wysokie iglice skalne (tzw. Pinnacles) oraz liczne jaskinie tworzące niekiedy całe systemy połączone ze sobą. Odkryto tu ponad 20 jaskiń słynących z ogromnych rozmiarów sal i długich korytarzy. Do najbardziej znanych należą m.in.: Jaskinia Czystej Wody (Clearwater Cave, dł. 51,5 km), Jaskinia Czarnej Skały (Black Rock Cave, 25 km), Jaskinia Wiatru (Wind Cave), ogromny korytarz w jaskini Jelenia (Deer Cave, szer. 174 m, wys. 122 m.), słynąca ze wspania-



Fot. 127 Canopy Skywalk - ścieżka wśród koron drzew lasu równikowego

tych nacieków Jaskinia Języka (Lang Cave) oraz największa na świecie komnata w jaskini Sarawak (szer. 600 m, wys. 450 m). Cały park pokrywa bujna roślinność leśno-krzewiasta układająca się piętrowo. W najniższym piętrze panują dwuskrzydłe, wyższe położenia zajmuje las górski złożony z dębów, bambusów i drzewiastych paproci, a kolejne piętro zajmują zarośla obfitujące w liczne gatunki różaneczników. Do wielkich atrakcji parku należą obserwacje wieczornych wyłotów nietoperzy (nawet do 3 mln osobników) i jeden z najlepiej zorganizowanych szlaków turystycznych „wśród drzew” - „Canopy Skywalk”, pozwalający poruszać się w lesie równikowym, na wysokości ponad 25 m nad ziemią.

Najbliższą okolicę parku zamieszkuje największa w Sarawaku grupa etniczna - plemię Iban. Ibanowie mieszkają w „długich domach” (*longhouse'ach*), powstających poprzez dobudowywanie kolejnych domostw do już istniejących, a połączonych z innymi szeroką, wspólną dla wszystkich werandą. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu plemię to słynęło z bojowego nastawienia do wszelkich obcych i dzisiaj najcenniejszymi ozdobami *longhouse'ów* są ludzkie czaszki oplecione drobnymi siatkami. Polowania na głowy obcych były bowiem niejako częścią zarówno rytuału wojennego, jak i stanowiły dowód męstwa. Dzisiaj proceder ten ponoć nie jest już uprawiany, hmmm... ponoć....



Fot. 128 Miejski Meczet w Kota Kinabalu

Naszą podróż po wyspie Borneo kończymy w stolicy stanu Sabah – Kota Kinabalu. Sam **Sabah** to stan Malezji, zajmujący pn.-wsch. część wyspy Borneo i liczne przybrzeżne wyspy (m.in. Banggi, Jambongan). Jego wybrzeża oblewają trzy morza: Południowochińskie, Celebes i Sulu, a całe terytorium zajmuje pow. 73,6 tys. km², na której żyje 3,2 mln mieszkańców (2009). Pod względem turystycznym Sabah słynie przede wszystkim z możliwości przeżycia bardzo bliskich spotkań z orangutanami (**rezerwat Sepilok**), jak i posiadania najwyższego szczytu w całej Azji Południowo-Wschodniej czyli **masywu Kinabalu**, wznoszącego się w Górach Crockera, do wys. 4101 m n.p.m. Masyw Kinabalu, w

całości objęty parkiem narodowym (pow. 754 km²), stanowi cel wielu wypraw trekkingowych, a turyści podążający szlakami wiodącymi na szczyt mijają po drodze m.in. malownicze kilkunastometrowe wodospady (Carsona, Kipungit, Langanan), głęboki wąwóz Lowa, mający częściowo charakter żłobu polodowcowego, jak i piękne okazy miejscowej flory - pasożytnicze raflezie (wspaniałe „pachną” wonią rozkładającej się padliny) czy też mięsożerne dzbaneczniki (żywią się owadami).

Miejscem wypadowym do wypraw turystycznych stanowi, położona na wybrzeżu Morza Południowochińskiego, stolica stanu - **Kota Kinabalu** (579, 3 tys. mieszkańców, 2008). Do 1968 roku miasto znane było pod nazwą Jesselton. Obecnie Kota Kinabalu pełni rolę ważnego ośrodka komunikacyjnego. Utrzymuje międzynarodowe połączenia lotnicze (m.in. z Filipinami) i posiada ważny port wywozowy (gł. kaczuk i przyprawy). W centrum miasta znajduje się kilka ciekawych obiektów, które warto zobaczyć. Należą do nich m.in.: nowoczesny meczet miejski, wybudowany w końcu XX w., rezerwat ptaków Likas - znajdują się tutaj naturalne zarośla namorzynów, będące miejscem postoju migrujących z północnej Azji ptaków czy usytuowana przy nadmorskim nabrzeżu dzielnica targowa, oferująca wyroby lokalnego rękodziela.

Podsumowując, malezyjskie Borneo to kraina kontrastów, w której miesza się różnorodne religie i obyczaje, dzika przyroda i nowoczesne miasta, ale kraina bardzo ciepła i przyjazna dla odwiedzających.

dr Wojciech Maciejowski

Wielki róg na włoskām bucie



Fot. 129 Wielki Róg od południa - z podjazdu na Campo Imperatore



Fot. 130 Campo Imperatore z góry

Wielki Róg zobaczyliśmy wpraw od północnego-wschodu, z autostrady, która wiodła nas od wybrzeża adriatyckiego. Prezentował się naprawdę niezłe na tle obłych raczej innych szczytów Apeninów. Potężna, skalna góra, zamykająca dolinę, którą jechaliśmy. Z białymi plamami śniegu pod szczytem.

Potem wjechaliśmy pod Wielki Róg. Dosłownie. Autostrada prowadzi kilkunastokilometrowym tunelem pod całym masywem górskim, gdyby przebiegała kilometr dalej na północny-zachód, przechodziłaby dokładnie pod samym wierzchołkiem Wielkiego Rogu. Tunel przebiega na wysokości około 1000 m n.p.m., szczyty co najmniej 1500 m wyżej. Taka wielka kupa skały nad nami. To robi wrażenie. A potem koniec tunelu i prawie natychmiast zjazd z autostrady; trzeba



Fot. 131 Kocioł polodowcowy Campo Pericoli - z tyłu szczyt d'Intermesoli



Fot. 132 Piargi pod Sella del Breccialo

uważać, bo można przegapić. Zjazd Assergi. Ostatni przed L'Aquila. Za zjazdem (a ściślej za punktem opłat) prawie od razu poprzeczna droga. Gdybyśmy pojechali w lewo w dół, to dotarlibyśmy do sporej wsi Assergi, w której – jak potem to wykryliśmy – nie ma nawet sklepu spożywczego. Ale my w prawo, stromo w górę, potem na skrzyżowaniu znów w prawo i już po chwili miejsce, którego szukamy. Malutka osada, położona na stoku, na ok. 1130 m n.p.m., składająca się głównie z kilku hoteli i dolnej stacji kolejki linowej. No i – z tego czego szukamy – kempingu. Osada ta na mapie nosi nazwę, którą przetłumaczyć można na język polski: Kolejka na Wielki Róg. Dodać trzeba, że kolejka wcale na Wielki Róg stąd nie wyprowadza, tylko na wysokość ok. 2100 m n.p.m., do miejsca zwanego Campo Imperatore. To zresztą nie ma znaczenia, bo szybko okazuje się, że kolejka i tak nie chodzi. Do Campo Imperatore można dojechać tylko okrężną drogą autem. A już myśleliśmy, że będzie szansa dać odpocząć naszemu kierowcy, Krzysiovi. Ale cóż robić.

Kemping jak kemping, jak na włoskie warunki raczej podławy a ceny wcale nie niskie. Ciepłe prysznice na płatne osobno żetony. Można skorzystać z zimnego prysznica w kabinie toaletowej typu tureckiego, stojąc okrakiem ponad wiadomym otworem, uważając by w niego nie wpadło mydło. Przy tym ani bufetu, ani knajpki. Dobrze, że mamy zapasy chleba i innych ważnych dla humoru uczestników wyjazdu wiktuałów płynnych. Bo ceny w restauracjach hotelowych powyżej są... hotelowe. Nasza jedynaczka papierosowa – Ula, gwałtownie traci humor. Nigdzie nie ma papierosów, a jej zapasy się kończą... Na kempingu za to są psy. General-



Fot. 133 Mały Róg (2665 m. n.p.m.) z podejścia pod Wielki Róg



Fot. 134 Na szczycie Wielkiego Rogu (autor z żoną)

nie przyjazne, ale potrafiące – jak się okazało – urządzić sobie w nocy wyścigi lub koncert na wycie i galopowanie. Niektórzy z nas podobno przez to nie spali. Ja jakoś tak.

Ale cóż, innego kempingu w okolicy nie ma. Prawa rynku są bezwzględne. Jak nie ma konkurencji... Pod nami, na kolejnej półce na stoku, duży obóz zorganizowany na sposób wojskowy. To strażacy czy też ratownicy, pracujący przy odbudowie miasta L'Aquila po niedawnym trzęsieniu ziemi. Do naturalnych odgłosów kempingu dochodzą przez to sygnały obwieszczające tam pobudkę, posiłki czy też ciszę nocną...

Ale to nie problem. My i tak wstajemy wcześniej. Musimy nawet negocjować z obsługą kempingu problem szlabanu. Długi, skomplikowany objazd, a raczej wyjazd krętą szosą, przerwany raz spotkaniem tabunu koni. Niektórzy trochę dosypiają, na szczęście wśród nich nie ma naszego kierowcy... Ale wszystkich rozbudza fenomenalny widok z szerokiej płaszczyzny Polje Piano de Pietranzoni, położonej na wysokości 1700-1800 m n.p.m. na Wielki Róg w promieniach wschodzącego słońca.

No i wreszcie baza Campo Imperatore. Górna stacja nieczynnej kolejki, okazały górski hotel, obserwatorium astronomiczne, rozległy parking, mała kaplica. Cała osada na szerokim siodle przełęcz ok. 2100 m n.p.m. Wczesna pora. Przyjemnie chłodno. Jesteśmy prawie sami. Pożegnanie z Krzysiem, który zjeżdża na dół, potem krótka wizyta w kaplicy, wyregulowanie kijów trekkingowych i w drogę. Szczyt niby blisko, ale aby na niego wejść, trzeba go obejść prawie dookoła.

Na średnio stromym podejściu jak zwykle z wolna rozpraszamy się. Tadek („dyrektor”), Marian („prezes”) i „młode” czyli Ewa i Renata, walą przodem, Jacek oraz Hania z Heniem pośrodku, my z Jolą jak zwykle dostojnie z tyłu, mając całe towarzystwo „na oku” (zawsze można wymyślić jakiś pretekst...). Każdy idzie swoim tempem, niektórzy fotografują spotkane po drodze kwiatki. O widokach już nie mówię. Wyдостajemy się na Sella (przełęcz) di Monte Aquilla 2335 m n.p.m. Z drugiej strony przełęcz wysoko położony, podchodzący ku nam zielonymi stopniami, kocioł polodowcowy Campo Pericoli. Za nim z tyłu szczyt d'Intermesoli 2645 m n.p.m., oddzielony od kotła głęboką doliną.

Trawersujemy górę kotła. Po drodze rozstaj – w prawo odbija na szczyt *Diretissima Alpinistica*. Brzmi groźnie, a my ze sprzętu mamy tylko kiję. Na wszelki wypadek rezygnujemy i idziemy dalej „*via normale*”. Owa „Via” prowadzi nas w kierunku potężnego stożka usypiskowego, wyglądającego z dala nieco niepokojąco. Ale tylko tak wygląda. Odrobina uwagi i co nieco umiejętności chodzenia po usypującym piargu i wydostajemy się na północno-zachodnie ramię Wielkiego Rogu, z niejasnych powodów zwane przełęczą (Sella del

Breccialo). Tam pojawiają się pierwsze poważniejsze trudności obiektywne – solidnie wieje, nie przymierzając jak w kieleckim. Czas na ramiona i gołe męskie torsy narzucić przynajmniej polary. No i dalej. Szlak prowadzi nas do płasni na północnym skłonie Wielkiego Rogu. Tu jest zaciszniej. Na płasni niewielki Ghiacciaio del Calderone, czyli podobno, jak głosi literatura, jedyny lodowiec w Apeninach. Przyglądam się oczami geografa. Nazwa lodowiec jest zdecydowanie przesadzona, takich lodowców mamy w Tatrach co najmniej kilkanaście, choćby Pod Bulą, w Złotej Strądze czy w Żlebie Karczmarza. To zwykły śnieżnik, choć trzeba przyznać, całkiem „twarzowo” położony.

Znad śnieżnika dobrze widać dalszą drogę ku szczytowi. Najpierw szeroka, wydeptana w drobnym ziemistym szutrze ścieżka, biegnąca ku wschodniemu, wysoko położonemu ramieniu szczytu. Widać, że w pierw wznosi się poлого, potem coraz stromiej, wreszcie zanika w piarzysto-skalnym stoku. Postępujemy mozolnie w górę. O zdobywanej wysokości informuje nas najlepiej, honornie skalna turnia Małego Rogu, towarzysząca nam po lewej stronie, od płasni Ghiacciaio del Calderone. Mały Róg wznosi na 2665 m n.p.m., zatem prawie dokładnie na wysokość tatrzańskiego Gierlacha. Otóż



Fot. 135 Chmury nad Apeninami. To już końcówka ładnej pogody

Mały Róg w pierw dumnie góruje nad nami, potem z wolna zrównujemy się z nim, by wreszcie spoglądać na niego z góry...

W miejscu gdzie wyraźna ścieżka zanika, podejście staje się nieprzyjemne. Kierunek jasny; wskos w górę w prawo, górny części skalno-piarzystego stoku popod wschodnim ramieniem szczytu, tworzącym tu rodzaj stromego żebra. Widać tam ślady ścieżek, pozasypywanych przez kamienie. Stromo, kruszyna, sporo luźnego piargu. Trzeba uważać, by nie zrzucić komuś kamienia lub samemu nie zjechać z małą lawinką. Gdzieś w górze, blisko szczytowej grani, mającą sylwetki naszych kolegów i koleżanek. Bliżej widać naszego nestora Jacka, który z nabytą przez lata gorołazenia wprawą, lawiruje wśród tego całego „fortepianu”. Jakoś nie mamy ochoty ruszyć jego śladem i w dodatku znaleźć się pod nim. Wynajduję więc rodzaj skalistej rynny, która stromiej ale znacznie pewniej wyprowadza nas na samo żebro. No, lepiej. Żebro co prawda strome, ale zdecydowanie więcej tu skały niż piargu. Jest trochę ekspozycji, ale bez przesady. Zresztą tedy też prowadzą zarysy ścieżek, niewidoczne wcześniej z dołu.

Więc w górę, wyszukując „warianciki” wśród odsloniętych skałek i ruchliwego piargu. Na szczęście nikogo bezpośrednio nad nami, Jacek zrezygnował ze swojego wariantu i do-

szedł skosem do nas. Wreszcie grań szczytowa. Jeszcze kilka pomniejszych wierzchołków omijanych – jak pisał klasyk W.H. Paryski – „już to w lewo, już to w prawo” i blisko szczyt.

Wielki Róg nasz! 2912 m n.p.m. O parę metrów mniej niż dobrze nam znane bałkańskie szczyty: Musala, Olimp i Wicher. Ale chyba honorniejszy. Satysfakcja. Widoki. Zdjęcia. Na wierzchołku nie za wiele miejsca, w najwyższym punkcie wkuty metalowy krzyż z 1935 roku. W 1985 roku restaurowany, a potem – jak głosi tabliczka – poświęcony przez Jana Pawła II. Miło coś takiego przeczytać...

Chwile posiadujemy w słońcu. Ale czas wracać, po pierwsze silnie wieje, po drugie – pozostali nasi już rozpoczęli zejście, niektórych spotkaliśmy jeszcze na podejściu.

Schodzimy we trójkę, tylko z Jackiem, czasem zostawiając go z tyłu ale dyskretnie zerkając od czasu do czasu. W końcu podjęliśmy się roli „zamka”. Zejście po piargu wymaga jeszcze więcej uwagi niż wejście, jak to zwykle bywa. Z ulgą docieramy do wyraźnej ścieżki ponad śnieżnikiem, Teraz szybciej w dół, zjeżdżając po drobnym szutrze na butach, asekurując się kijkami. Mały Róg z powrotem robi się coraz wyższy. Znów przez śnieżnik, potem przełęcz Breccialo, gdzie chwile kontemplujemy z profilu południowo-zachodnią ścianę Wielkiego Rogu. Potem przez wielki stożek piargowy w dół, do kotła Campo Pericoli. Tu mały postój na jedzenie; na szczycie była tylko czekolada.

Tymczasem pogoda się zaczyna psuć, pojawiają się zwiastujące front chmury. Fotogenicznie jest to nawet ciekawe, ale nas czeka jeszcze długie zejście, aż na camping. Umówiliśmy się bowiem, że Krzyś nie będzie po nas podjeżdżał, by nie spalać niepotrzebnie paliwa. Więc na Campo Imperatore, gdzie panuje już straszny wygwizdów, tylko coś do picia i dalej w dół. A ściślej najpierw jeszcze pół godziny trawersu i przed nami 1000 m różnicy poziomu zejścia. Na szczęście ścieżka wygodna, w zakosy, choć miejscami nadto stroma a miejscami nadto łagodna (zmęczonemu nic się nie podoba). Mimo zachmurzenia coraz goręcej, schodzimy przez rozgrzany południowym, śródziemnomorskim słońcem, trawiasty stok. Po drodze z wdzięcznością witamy źródelko z ujęciem wody; chyba poidłem dla bydła. W charakterze inwentarza żywego popijamy wodę i ochładzamy twarze oraz ręce.

No i dalej w dół. Z góry dobrze widzimy obozowisko ratowników z charakterystycznymi niebieskimi namiotami. Tam jest gdzieś nasz camping – wciąż daleko. Ale z czasem wchodzimy w piętro krzewów, a potem lasu. Coraz mniej stromo, coraz dłuższe zakosy... Pewnie już blisko, ale jak – to nie widać. Wreszcie słychać jakiś samochód, potem prześwitują budynki. Dolna stacja kolejki. Kawałek niżej hotele. Tu spotykamy Ulę szukającą na próżno „źródłka” z papierosami. I camping. Wreszcie „w domu”. Czujemy w nogach, nie powiem...

Wieczór zaczyna popadywać deszczyk. Pierwszy od dwóch tygodni, od wyjazdu z Polski. Udało się wyjść na Wielki Róg dosłownie w ostatni dzień pogody. W następne dni deszcz uniemożliwi jakąkolwiek ambitniejszą działalność górską. Cóż, pojedziemy zobaczyć zniszczoną przez trzęsienie ziemi L'Aquila, a przy okazji znajdziemy, po długich poszukiwaniach, tabacco z papierosami dla Uli. Jeszcze o tym nie wiemy, że już koniec naszej górskiej eksploracji Apeninów. Ale w ten wieczór spędzany przy lambrusco (włoskie wino lekko gazowane) i brydzu, z satysfakcją zdobycia najwyższego szczytu Apeninów, naprawdę niewiele potrafi nam (poza będącą „na głodzie” Ulą) popsuć szampański humor.

Relacja z wycieczki na najwyższy szczyt Apeninów, Corno Grande (Wielki Róg), odbytej w lipcu 2009 roku.

dr hab. Jarosław Balon

Spotkanie z Malezją

Moja przyjaźń z Leszkiem sięgała jeszcze szkoły podstawowej, potem liceum chrzanowskie. Po latach spotkaliśmy się na pierwszym ze zjazdów maturzystów, których byłem organizatorem. Leszek lokował się już w tym czasie w dalekim świecie. Na początku były Indie /New Delhi/, potem Tajlandia /Bangkok/ i ostatnio Malezja /Kuala Lumpur/. Pracował na stanowisku dyrektora jednej z firm europejskich jako przedstawiciel na Azję Południowo-Wschodnią. Nie zapominał jednak o kolegach i Chrzanowie, przybываяc na kolejne zjazdy. I do tej egzotycznej Malezji zostałem zaproszony. Leszek wystąpił w roli sponsora i gospodarza.



Fot. 136 Petronas - autor z kolegą

Linię lotniczą „Lufthansa” pokonałem dystans 10 tys. km. Po czterech godzinach lotu, trochę postoju w Bangkoku /tzw. One stop/ i po kolejnej godzinie punktualne lądowanie w Kuala Lumpur. Przepych i piękna architektura lotniska. Serdeczne przywitanie z przyjacielem i przejazd do centrum miasta, oddalonego o 65 km. Doskonale autostrady i angielska pozostałość lewostronny ruch.

Malezja jak i Singapur położone są w centralnej części Azji Południowo-Wschodniej. Pamiętają czasy wielkich morskich wypraw handlarzy przypraw. Dziś osiągnęły potęgę ekonomiczną. Tereny te od wieków odwiedzały różne plemiona, z których wywodzą się Malajowie, Chińczycy, Hindusi i wiele innych grup etnicznych. Żyją po sąsiedzku w tym rejonie świata kultywując oryginalną muzykę, taniec, sztukę i religię.

I oto jestem na miejscu, w obszernym apartamencie /350m²/. Przeżywałem wieczorem pierwszy zachwyt, gdy patrzę z tarasu na bliźniacze wieże „Petronas”, rzęście oświetlone. To wizytówka Kuala Lumpur. Obok swej właściwej działalności /jak wskazuje nazwa/, Petronas inwestuje w kulturę. Przykładem piękna filharmonia tamże. Można słuchać koncertów orkiestry filharmonicznej i podziwiać światowej sławy solistów, także z Polski. To wszystko w dalekiej Południowo-Wschodniej Azji, o której-pewnie wielu z nas ma inne zupełnie wyobrażenia. Budynek, który zobaczyłem w następnym dniu przypominał mi naszą polską „Cepelię”. Artykuły malajskie, narodowe; od tkanin bogato zdobionych po wyroby metalowe i ceramiczne. Ceny bardzo

umiarkowane. Waluta o nazwie ringit /zl/, sen /grosz/. 3 ringity i 40 senów- to 1 dolar USA. Średni zarobek , 3 tys. ringitów. A litr benzyny to, 1,80r. Łatwo o porównanie i wniosek.

Malezja, to swoista wieża Babel, słyszy się język chiński, bakasa, malajski, tamilu i angielski. Także Hindusi, Ci mieszkają głównie na zachodnim wybrzeżu. Większość społeczeństwa wyznaje zasady islamu. Wezwanie do modlitwy odbywa się pięć razy dziennie – od ruchliwych ulic Kuala Lumpur, po małe wsie /kampong/. Ja uczestniczyłem we mszach świętych w katolickiej St. Johns Cathedral. Zaszczycem dla mnie było poznanie miejscowego proboszcza, a później arcybiskupa Malezji. Kościoły katolickie doskonale sąsiadują z chińskimi i hinduskimi świątyniami.

Kuala Lumpur /”muliste ujęcie rzeki”/, miasto założone w 1857 r.. W ogóle historia Malezji sięga bardzo daleko wstecz, aż 38 tys. lat p.n.e. A w roku 1511 n.e. żeglarz portugalski Alfonso de Albuquerque podbił Malakkę, która stała się ośrodkiem władzy Europejczyków. Potem byli Holendrzy, a od 1914 cały Półwysep Malezji kontrolują Anglicy.

Szczególne wrażenie zrobiła na mnie Malakka, najstarsze miasto Malezji. Oddalona od Kuala Lumpur o ok. 150 km. Założona została w r. 1400. O Malakkę i o cieśninę walczyli ze sobą Holendrzy i Portugalczycy. Do Korony Brytyjskiej włączona w 1826 r. Podziwiałem w tym historycznym mieście Muzeum Kultury Malezji, które jest wierną kopią XV-wiecznego pałacu sultana. Zwiedzanie bosso. Chińska część Malakki, to kolorowe riksze całe w kwiatach i pyszne jedzenie.

Dzisiaj Malezja, to demokracja parlamentarna. Konstytucyjną głową państwa jest król, wybierany na 5 lat spośród 9 malajskich sultanów. W 1993 roku zniesiono immunitet, który przez wieki chronił sultanów przed odpowiedzialnością karną.

Wspomnę teraz o lasach deszczowych, zmniejszają efekt cieplarniany i to znacząco. Spotkać tam można wiele gatunków roślin i zwierząt. Drzewa o wysokości 50-80 m, pnie o średnicy 2 m. Oglądałem tę przyrodę z bliska, gdy przyjaciel zabrał mnie w góry Central Highlands. Tam usłyszałem głos dżungli, udostępnionej do zwiedzania w formie ogrodów japońskich. Po tych wrażeniach mój przewodnik zabrał mnie nad Morze Południowo-Chińskie, do Kuantan. Odległość od Kuala Lumpur, ok. 300 km. Wśród bardzo kolorowej roślinności mknęliśmy pięknymi



Fot. 137 Bóg Shiva - posąg



Fot. 138 Drzewo deszczowe

na autostradę. Na pierwszym planie czerwony kwiat ketmi, symbol Malezji. W tym nadmorskim kurorcie hotel nad brzegiem morza, także baseny z wodą morską. Wszystko w kategorii Lux. Patrząc na morze wyobrażałem sobie, że tam na „rzut beretem” jest Borneo, z kawałkiem Malezji. Specjalnych wrażeń dostarczył mi spacer po plaży wśród bloków kamiennych, tworzących niezapomniane kreacje architektoniczne. Wieczorem - feria światła.

Trzeba odpocząć, aby przygotować się do kolejnej porcji wrażeń. Tym razem była to hinduska świątynia wykuta w skale – Batu Caves. Aby dotrzeć do niej trzeba najpierw dojechać, a potem pokonać 270 schodów. Po drodze w górę skaczące małpy chętnie pozujące do fotografii. Przy okazji kradnące jedzenie, a nawet - o zgrozo! – próbujące porwać dziecko. Na szczycie świątyni ołtarze i modlący się przed nimi Hindusi, do boga Shivy. Posilając się przy tym. Atmosfera niezwykła, ale zakłócona nieporządkiem.

Dla przeciwwagi świątynie chińskie utrzymane bardzo czysto. Jedna z nich usytuowana w górach, rodzaj pagody. Zbudowana przez bardzo bogatego Chińczyka jako zadośćuczynienie za jego „występki”. Kolejne schody do sforsowania, 300! Ale jaka stamtąd panorama. Chińczykowi nie przeszkadzało jednak, aby niedaleko świątyni zbudować hotele i agencje towarzyskie, przynoszące duże pieniądze, to po prostu biznes.

Inna przepiękna chińska świątynia, imponująca rozmiarami rzeźb grubych postaci ludzkich, wykonywanych z jednego pnia drzewa. Mogłem tutaj przeczytać swoją przepowiednię potrząsając pałeczkami. Jeden z nich wskazywał numer karteczki. Tam wydrukowano informację o mojej przyszłości, na szczęście pozytywnej. Na dziedzińcu świątyni Chińczycy umieścili rzeźbę Matki Boskiej z Lur, bardzo wzruszające.

Turyści odwiedzający Kuala Lumpur z przyjemnością wchodzić do centrów handlowych. Oto Pavillion, z bogactwem i przepychem wystroju i towarów. Na wielkich powierzchniach podłogowych, młodzi ludzie tworzą i układają piękne, kolorowe „dywany” z motywami malezyjskimi. Usypywane z drobin, przypominających brokat. Na



Fot. 139 Roślinność nad Morzem Płd. Chińskim



Fot. 140 Rzeźba z jednego pnia

pietrach grające zespoły Jazzowe. To wszystko dla kupujących i zwiedzających.

Szczególnych emocji i wrażeń dostarcza nocny targ; pamiątki, luksusowe zegarki, perfumy, zapachy owoców z diuranem włącznie. Papaja np. smakuje wybornie i pachnie, a diuran bardzo smakuje i bardzo śmierdzi.

Na wzgórzu nad Kuala Lumpur zobaczyłem zbiorową rzeźbę upamiętniającą odzyskanie przez Malezję niepodległości w 1957 roku. Skończyła się dominacja brytyjska. Stolicę można oglądać także z punktów wysokościowych np. z wieży TV /452 m/. Ciekawiej jest natomiast na przewiązce między wieżami „Petronas”, choć „tylko” z 41-go piętra. Budownictwo wieżowców /mieszkania o powierzchni nawet 750 m² (!), każde z własnym basenem/ przybrało w tym mieście zasadę konstruowania podwójnych budynków, wzorem tych najważniejszych. Na trasie wycieczkowej tego górzystego kraju, spotkałem usytuowane na wzniesieniu miasteczko, przypominające Carcassonne. Taki francuski kawałek ziemi zapragnął mieć fundator tego miejsca.

Po Malezji poruszaliśmy się piękną, wygodną Toyotą /to główna marka samochodów tego kraju, także Daihatsu/. W zdecydowanej większości samochody wyposażone są w automatyczną skrzynię biegów. Szybkość na autostradach 110 km/godz., 80 km na drogach głównych, w mieście 50 km/godz.. Niezmiennie kulturalna jazda, bez trąbienia, wpuszczanie do ruchu. Samochody bardzo czyste, a na budowach najpierw myte, potem wypuszczane do ruchu.

Uczestniczyłem - co podkreślam z całą powagą – w kilku bankietach na poziomie ambasadorskim. Ciekawe dla mnie bardzo, doświadczenie. Przedstawiciele z całego świata, także konsul polski /kobieta/. Przyjemnie było otrzeć się o wielki świat. Mój kolega zajmuje w tym świecie wysoką pozycję. I dzięki niemu tam się znalazłem.

Marzenie o dalekiej podróży spełniło się, a gdyby nawet nie – to z marzeniami łatwiej się żyje.

Z sympatią - Dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
Bogusław Peter



Fot. 141 Kuala Lumpur nocą



BANK SPÓŁDZIELCZY W CHRZANOWIE

32-500 Chrzanów, Aleja Henryka 22

tel.: 32 624 09 99 www.bschrzanow.pl

ZAŁOŻONY W 1882 ROKU JAKO TOWARZYSTWO ZALICZKOWE W CHRZANOWIE

Historia Banku

Bank Spółdzielczy w Chrzanowie działa blisko 130 lat. Rozpoczął działalność w 1882 roku jako Towarzystwo Zaliczkowe w Chrzanowie będące pierwszą instytucją bankową na terenie miasta. W tym czasie w Chrzanowie nie istniała żadna instytucja bankowa, zaś zajmująca się handlem, rzemiosłem i rolnictwem ludność zmuszona była do korzystania z kredytów udzielanych przez przypadkowe osoby - często na lichwiarski procent. Dla ochrony mieszkańców Ziemi Chrzanowskiej przed tym procederem oraz dla zapewnienia dogodnych warunków rozwoju rodzimej przedsiębiorczości, 1 marca 1882 roku rozpoczęło działalność Towarzystwo Zaliczkowe w Chrzanowie, którego celem było zapewnienie mieszkańcom dostępu do taniego kredytu oraz obsługa budżetu powiatowego. Od początku swego istnienia Towarzystwo cieszyło się ogromnym zainteresowaniem lokalnej społeczności. Ilość członków i obroty finansowe wzrastały w szybkim tempie. W 1895 roku wybudowano gmach Towarzystwa przy Alei Henryka, będący do dziś siedzibą Banku Spółdzielczego w Chrzanowie. Powiększanie terenu działania i ciągłe rozszerzanie zakresu usług bankowych sprawiło, że po 25 latach istnienia Towarzystwo Zaliczkowe w Chrzanowie wysunęło się na jedną z czołowych lokat w kraju. Towarzystwo przetrwało pomyślnie okres I Wojny Światowej oraz burzliwy okres międzywojenny. W roku 1938 zmieniono nazwę Towarzystwa na "Bank Spółdzielczy w Chrzanowie". Włączenie powiatu chrzanowskiego do Rzeszy Niemieckiej w czasie II Wojny Światowej spowodowało likwidację Banku Spółdzielczego w Chrzanowie. Działalność została reaktywowana w 1946 roku po odzyskaniu wywiezionych przez okupanta akt bankowych. Bank Spółdzielczy w Chrzanowie był prawdopodobnie jedynym bankiem w kraju, który wypłacał po wojnie wkłady przedwojenne i to w podwójnej wysokości.

Bank Dzisiaj

Dzisiejszy Bank Spółdzielczy w Chrzanowie to, oprócz placówki macierzystej pięć oddziałów: w Chrzanowie, Alwerni, Babicach, Libiążu i Trzebinii oraz sześć stałych punktów kasowych: cztery w Chrzanowie oraz po jednym w Alwerni i w Trzebinii. Bank spełnia wszelkie wymogi Unii Europejskiej, zarówno pod względem wysokości posiadanego kapitału, jak również oferowanych produktów i technologii. Każdy klient, na skutek indywidualnego podejścia, czuje się tu jak u siebie w domu, jest dobrze znany, ceniony i na pewno znajdzie rozwiązanie swoich problemów.



Oferta Banku

Bank Spółdzielczy w Chrzanowie świadczy pełny zakres usług bankowych. Klientom indywidualnym oferujemy: rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe ROR, ROR - Junior, ROR - Student; rachunki płatne na każde żądanie w walucie polskiej i w walutach obcych (EUR, USD), rachunek oszczędnościowy ekstra oprocentowany - EKSTRAKONTO; lokaty terminowe w walucie polskiej i w walutach obcych (EUR, USD) ze stałym lub zmiennym oprocentowaniem, lokatę z dziennym dopisem odsetek - Super Lokatę; karty płatnicze i kredytowe VISA, dostępne kredyty gotówkowe, ratalne, mieszkaniowe i hipoteczne na dogodnych warunkach.

Przedsiębiorcom proponujemy: prowadzenie rachunków złotych i walutowych, przeprowadzanie rozliczeń; kredyty obrotowe i inwestycyjne; usługi faktoringu; doradztwo w zakresie pozyskiwania dopłat ze środków Unii Europejskiej.

ZAPRASZAMY DO NASZYCH PLACÓWEK

Chrzanów Aleja Henryka 22
Chrzanów ul. 29 Listopada 19
Chrzanów ul. Pogorska
Chrzanów Urząd Miejski
Chrzanów Starostwo Powiatowe
Chrzanów ul. Zielona 20

tel. 32 624-09-99
tel. 32 623-31-50
tel. 32 623-58-48
tel. 32 624-09-88
tel. 32 624-03-65
tel. 32 210-91-85

Alwernia ul. Gęsikowskiego 7
Alwernia os. Chemików 7
Babice ul. Krakowska 47
Libiąż ul. Oświęcimska 8
Trzebinia Rynek 14
Trzebinia ul. Grunwaldzka 93

tel. 12 257-94-11
tel. 12 258-97-10
tel. 32 613-45-34
tel. 32 627-11-91
tel. 32 612-12-43
tel. 32 620-00-20

BANK SPÓŁDZIELCZY ZAWSZE BLISKO



KACIK POEZJI

Przy Kominku

Przy kominku

Jeśli kominek – to we dwoje
jeśli we dwoje – to dwie świece na stole
jeśli świeca na stole – to ręce splecione

i cisza

w ciszy spełnia się bliskość

Śnieg

Śnieg zasypał ogrody
mróz trzaska w gałęziach
a serce gore radością oczekiwania
bo przyjdiesz przez zasypaną ścieżkę
haftując swoimi stopami
swoją obecność

Gwiazdki śniegu

Nieuchwytnym pięknem
spadają gwiazdki śniegu na szybę
ślizgając się opadają
i zamieniają w lzy moje
po drugiej stronie

Ptak wierny

A kiedy już odleci
wilgi, skowronki, pliszki
pozostaje na parapecie okiennym – wróbel
ptak wierny

jego podszyty wiatrem kubraczek
i zawsze wesołe ćwierkanie
uczą nas – że tak naprawdę
najważniejsza jest
okruszyna życzliwości

Sen

Śnieg rozbielił noc za oknem
kołyska księżycy sny kołysze
a ty wtulony w puszystość poduszek
uśmiechasz się – masz dobry sen

odchodzę na palcach
z kołysanką serca
i nad twoją głową
kreślę znak
błogosławieństwa

Kulig

Dzyń! Dzyń! –
Dzwonią dzwoneczki u sań Dziadka
a na saniach wesoła gromadka.
Śmiech dziecięcy od dzwoneczków
jeszcze piękniej dźwięczy –
kulig! Kulig! Kulig jedzie!

Leśna droga błyszczy w słońcu.
Skrzypi śnieg od płóz sań
i kopyt końskich. Szast! Szast! –
strzela Dziadka bat
i las budzi z białej ciszy.
Kulig! Kulig! Kulig jedzie!

O, ho! Ho! Ho! –
Leśne echo w dal się niesie,
drzewa się kłaniają, sypią śniegiem.
zadziwione lisy z dziupli wyszły,
Zając strzyże uszy...
O, ho! Ho! Ho! – Kulig, kulig jedzie!

*Wszystkie wiersze są
autorstwa Lucyny Szubel*

**ORZEŁ
SKALNY**

Skład: Łukasz Łysik
e-mail: llysik@gmail.com

KWARTALNIK POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
W CHRZANOWIE

WYDAWANY JEST WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO PTT
przez ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w Chrzanowie, ul. Sokoła 24 pok. 108
Punkt informacyjny Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17 – 18
www.chrzanow.ptt.org.pl, e-mail: chrzanow@ptt.org.pl

NATURA i KULTURA

Fot. 142 Troltunga - kościół
na cmentarzu, Norwegia
(fot. Grzegorz Kuśpiel)

>>>



Fot. 143 Wyspa św. Stefana,
Czarnogóra
(fot. Marcin Ryś)

<<<

Fot. 144 Retezat. Jezioro Lacul -
Bucura, Rumunia
(fot. Józef Haduch)

>>>





Banówka z drogi na Spaloną

Fot. B. Dusza



Rohacze Ostry i Płaczliwy

Fot. B. Dusza